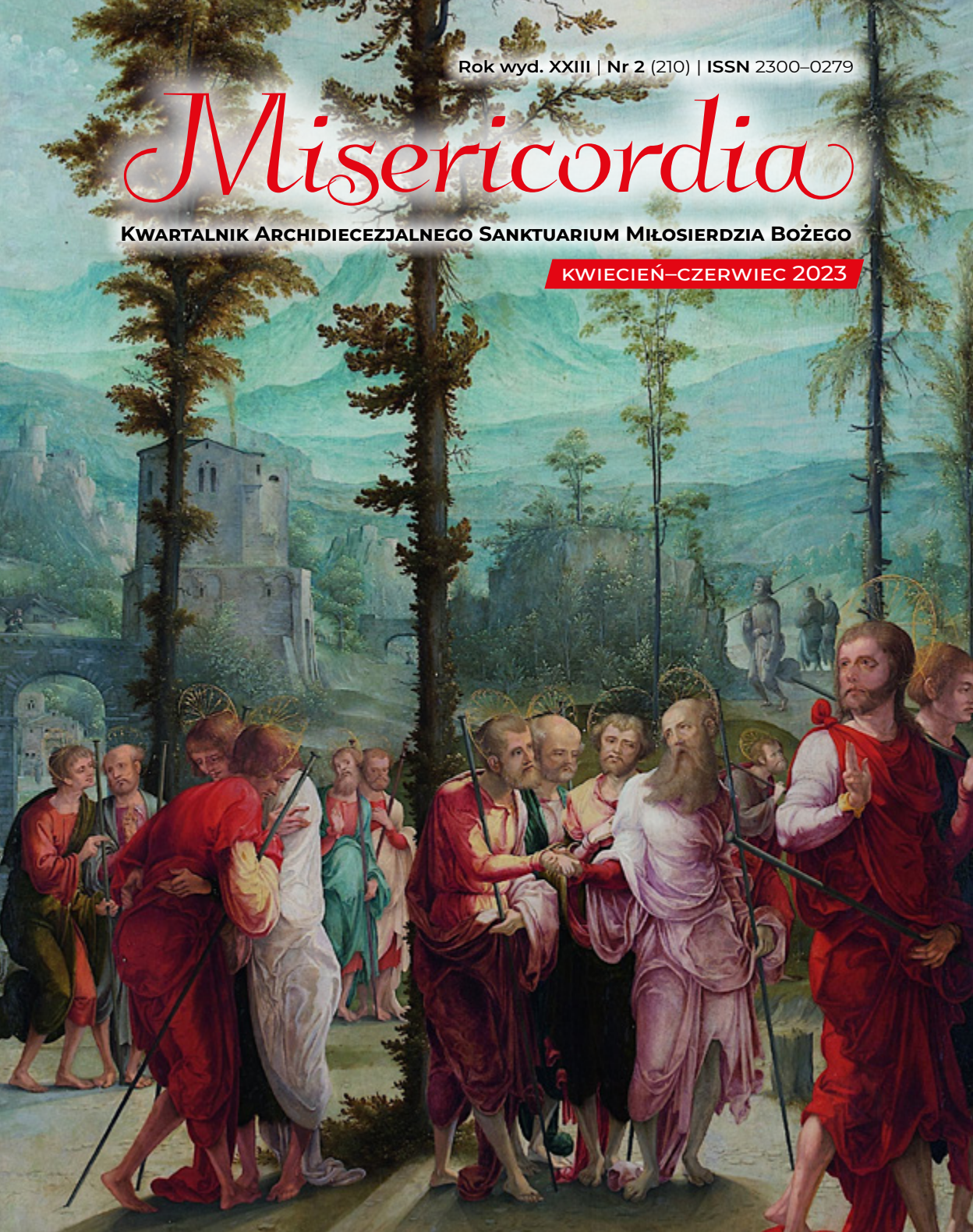


Rok wyd. XXIII | Nr 2 (210) | ISSN 2300-0279

Misericordia

KWARTALNIK ARCHIDIECEZJALNEGO SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

KWIECIEŃ-CZERWIEC 2023



Posyłam Was

Posyłam Was

Ten tytuł – wezwanie Jezusa, odnosi się nie tylko do kapłanów, ale wszystkich nas, którzy tworzymy wspólnotę Kościoła. To jest nasz dom, miejsce gdzie wzrastamy w wierze, mogąc się nią dzielić przykładem życia, dając świadectwa nawrócenia, uzdrowienia, przyjmując sakramenty.

To wezwanie do tych, którzy prowadzą nas do Boga – duszpasterzy, jest i do nas – owieczek i baranków – upadających i podnoszących się jak Pan Jezus, na naszych drogach krzyżowych. Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, jesteśmy jednym Kościołem, który prowadzi Chrystus. Gdy obrażają, wyśmiewają, deprecjonują kogoś z nas – jak ostatnio Naszego Papieża Jana Pawła II – nie bądźmy obojętni. Bycie chrześcijaninem nigdy nie było łatwym wobec „świata”. Doświadczał tego sam Pan Jezus, gdy był niezrozumiany, był wyszydzony, ukrzyżowany... Nie zapowiadał, że będzie łatwo... Nie obiecywał tego apostołom, księżom, misjonarzom, ani siostram zakonnym, ani każdemu, kto chce kroczyć Jego drogą. Jednak zapewniał, że będzie obecny, towarzyszący, pomagający, wspierający, ratujący, uzdrawiający. Mówił „zaufaj”!

Najnowszy numer Misericordii poświęcamy tym, którzy są posłani... Zapraszamy serdecznie do przeczytania niezwykle ciekawych artykułów, w tym wspomnienia księdza misjonarza, świadectwo powołania, o pięknych owocach mszy o uzdrowienie duszy i ciała, o szacunku wobec sakramentów i wiele innych tematów. Polecam również tekst o krzyżu strażackim, który miejmy nadzieję uda się pozostawić na obecnym miejscu, przy przebudowie skrzyżowania.

Ponieważ nasza Gazeta wyjdzie w czasie około wielkanocnym, to w Wielki Czwartek – w dniu ustanowienie sakramentu kapłaństwa, dajmy im nasze wsparcie, życiowe słowo, uśmiech, podziękowanie za trud, uznanie, że ich posługa jest ważna. Bez nich spoganiał by świat, wykluczający Boga, którego oni niosą nam w sakramentach. Ofiarujmy im naszą modlitwę – może codzienną, obejmującą wybranego księdza, także zmarłych kapłanów.

Rok temu w czasie posługi kapłańskiej odszedł do Boga – serdeczny i ciepły ksiądz Leszek Daniel SAC. Przy jego ulubionym konfesjonale, w którym wyspowiadał niemałe rzesze ludzi, stoją zawsze kwiaty.

Z okazji Wielkanocy życzymy Czytelnikom radosnego przeżywania tych świąt w jedności z Kościołem. ■

Spis treści

Posyłam Was	2
Orszak Trzech Króli AD 2023	4
Modlitwa w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II	6
Metoda gotowanej żaby	7
Bukiet dla księdza	8
Trzy spotkania misyjne	11
„Aby żyć dla Boga”(Ga2,19)	14
To teraz poczęstujmy się Słowem!	16
Modlitwa o uzdrowienie duszy i ciała	18
Świadectwa uzdrowienia	20
Łaska wstydu, łaska miłosierdzia	22
Eskorta Pana Jezusa	26
Kiedy Okruszek jest Wszystkim	27
Więź miłości bez składania żadnych ślubów	28
Jezu Ufam Tobie	32
Postanowienie wielkopostne	35
Symbol Chwały, Pamięci i Wiary	38
Ostatni Sobór Kościoła Katolickiego	40
Życie duchowe - posłannictwo chrześcijan w świecie	43
Zawsze jest nadzieja i jest nią Chrystus	44
Alicja w krainie Pallottiego	46
Domek Baby Jagi	47

Misericordia

Kwartalnik Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Redakcja: ks. Zbigniew Wasiński SAC,
Dorota Wrotnowska-Nowak, Paweł Zdanowicz

Autorzy: Hanna Araszkiewicz, Jacek Błażej, Ewa Bogusz, Aneta Gałkiewicz, s. Katarzyna Jabłońska, Aleksandra Kupisz-Dynowska, Ks. Grzegorz Marczuk SAC, Ks. Bartosz Olszewski SAC, Barbara Pielas, Ks. Bogusław Witkowski CPPS

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji,

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM Sp. z o.o.
ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki
tel. 22 771 52 30, 501 637 128

Wielkanoc 2023



*Chrystus zmartwychwstał, jak zapowiedział,
radujmy się wszyscy, ponieważ króluje na wieki.
Alleluja.*

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii!

Zmartwychwstały Chrystus jest świadectwem szaleńczej miłości Boga do człowieka. Ta prawda wyzwala w nas radość, otwiera nas na miłość do Boga i do siebie nawzajem. W tym klimacie radości ludzie przekazują sobie wiele ciepłych słów. W imieniu naszej ożarówskiej, pallotyńskiej wspólnoty chcę złożyć Wam wszystkim serdeczne życzenia świąteczne.

Niech ten wielkanocny czas pozwoli nam otworzyć się na moc Ducha Świętego, aby uwolnił nas od wszelkich lęków i umocnił naszą wiarę w Zmartwychwstałego Chrystusa. Niech nas wspiera w dawaniu świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa. Chrystus żyje. On jest obecny pośród nas, w naszym życiu, tylko trzeba Go umieć odnaleźć wśród tych wszystkich mało ważnych i niepotrzebnych spraw, którymi się zajmujemy i nadmiernie przejmujemy.

Mimo fałszywych świadków, sądu, mimo męki i ukrzyżowania Chrystus żyje – powstał z martwych i jest pośród nas i dla nas. Jest i uczy nas drogi wiary – drogi chrześcijaństwa, po której przeszedł miliony męczenników, wyznawców, świadków. Drogi wiary, po której kroczymy dzisiaj my – chrześcijanie XXI wieku.

Niech więc te Święta Wielkanocne będą czasem wielkiej radości. Radości, która ma swoje źródło nie tylko w rodzinnych spotkaniach, w obfitości stołu, ale nade wszystko wypływa z naszej głębokiej wiary w Chrystusa, który dla nas umarł i zmartwychwstał, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. Odkupił nas, bo nas kocha. Niech moc Chrystusowego zmartwychwstania sprawi, że i w nas dokona się cud Wielkanocy, cud przejścia ze śmierci do życia, cud zwycięstwa nad grzechem, cud powstania z grzechu do życia w łasce, do wiecznego życia w Bogu. Alleluja.

Ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz

Orszak Trzech Króli AD 2023

I znowu ruszyli królowie... W pochodzie, w karocy wraz z kołędującymi mieszkańcami Ożarowa zmierzali do Betlejem, by pokłonić się Świętej Rodzinie i Dzieciątku w żłobie.



Po dwóch latach pandemicznego zastój Orszak Trzech Króli przeszedł ulicami Ożarowa Mazowieckiego. Po godnym występie Anielskich zastępów i prezentacji królów, licznie zgromadzeni uczestnicy Orszaku wyruszyli spod Sanktuarium Miłosierdzia Bożego prowadzeni przez Gwiazdę. Powiewały flagi, dzieci przebrane za aniołki, dwórki, rycerzy i barwny tłum w koronach na głowie – zachęceni przez kapełę wyśpiewywali piękne polskie kolędy.

Po drodze nie zabrakło emocji. Odgrywano sceny inspirowane dawnymi jasełkami ulicznymi: walki dobra i zła, złego Heroda, który ponosi zasłużoną karę za swe czyny, oraz pokłon Trzech Mędrców z darami dla Jezusa w Stajence. Tam kolędą przywitał uczestników zespół Ożarowiaczy a tanecznie zachwyciła grupa Aniołków i Pastuszków. Po tej wędrówce można się było posilić się, porozmawiać, poznać się przy budynkach parafialnych Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Zadowolone miny najmłodszych i uśmiechy dorosłych: rodziców, dziadków świadczyły, że Orszak najwyraźniej się udał.

Wszystko to nie mogłoby się odbyć bez trudu organizacyjnego społecznie angażującej się grupy artystycznej i wsparcia sponsorów (instytucji i osób prywatnych – mieszkańców Ożarowa) a także ogromnej pomocy logistycznej patronów wydarzenia (w tym Burmistrza Ożarowa, Proboszczów obu parafii Ożarowskich, Domu Kultury Uśmiech, Starostwa Powiatu Zachodniego). Na wysokości zadania stanęły lokalne służby: Policja, Straż Miejska, Straż Pożarna, ZUK. Zaangażowali się także nauczyciele i uczniowie ożarowskich szkół.

Orszak Trzech króli ma wymiar religijny, podtrzymuje tradycje polskie a także integruje coraz liczniejszą społeczność mieszkańców naszego miasta i Gminy. ■



Modlitwa w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II

Wieczorem 13 marca o godzinie 21.37 zgromadziliśmy się przed Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, przy pomniku świętego Papieża Jana Pawła II aby dać świadectwo o naszym przywiązaniu do myśli, nauki i głębokiej wiary naszego Wielkiego rodaka. Pomimo mało nagłośnionej informacji, w modlitwie uczestniczyło około stu osób, tym razem w porównywalnej proporcji płci żeńskiej i męskiej.

W modlitwie uczestniczyli proboszczowie parafii Ożarowskiej, Ołtarzewskiej i Płochocińskiej – księża: Zdzisław Słomka, Jacek Smyk i Marcin Loretz wraz ze swoimi parafianami. Obecni byli przedstawiciele władz Miasta i Gminy, Powiatu oraz posłanka Anita Czerwińska. Podczas spotkania u stóp pomnika złożona została wiązanka z białych i czerwonych róż oraz zapalone znicze.

Modlitwę rozpoczęliśmy odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego i odmówieniem trzeciej dziesiątki różańca świętego z tajemnic bolesnych – Cierniem ukoronowanie. Przedstawiciele władz w swoich wystąpieniach nawiązali do konieczności obrony dobrego imienia naszego Świętego Papieża a proboszcz Parafii Miłosierdzia Bożego, ksiądz Zdzisław Słomka zachęcał do modlitwy za pośrednictwem Matki Bożej o powstrzymanie zniesławiania dorobku i świętego życia Jana Pawła II.

Na końcu uroczystości odśpiewaliśmy zaintonowaną przez proboszcza z Ołtarzewa księdza Jacka Smyka, pieśń maryjną „Z dawna Polski Tyś Królową” a potem ktoś z uczestników zaintonował ulubioną piosenkę Jana Pawła II „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”.

Po modlitwie i śpiewach trwały jeszcze rozmowy w grupach znajomych. ■



Metoda gotowanej żaby

Jeśli wrzucisz żabę do wrzątku, ból powoduje natychmiastową reakcję – żaba wyskakuje. Jeśli wrzucisz ją do wody podgrzewanej powoli – przyzwyczajają się do rosnącej temperatury i dają się ugotować.

Metoda „gotowanej żaby” powoli odbiera nam wolność, a my nie tylko nie protestujemy, ale nawet cieszymy się, że jest tak ciepło... tak fajnie... Przyzwyczajamy się do narzucania nam różnych dziwnych zasad czy sposobów myślenia, przywykamy to tego, że jest jedna, jedynie słuszna racja, a my mamy proste zadanie: bezkrytycznie ją przyjmować, rezygnując z własnej woli, z własnej świadomości sytuacji, ze zdolności podejmowania suwerennych i niezależnych decyzji czy wyborów.

Od lat w taki „miękki” sposób jesteśmy ograbiani ze świata wartości:

- Człowiek nie jest człowiekiem dopóki się nie urodzi. Więc... może aborcja?...
- Życie nie jest życiem, jeśli towarzyszy mu cierpienie... więc... może eutanazja?
- Wiara w Boga określana jest jako zaścianek, ciemnogród. Może więc... ateizm?
- Kościół to siedlisko nieprawości „nieznanych” innym środowiskom. Zatem... apostazja?

I tak krok za krokiem rozmiękcza się nasze serca torując w nich drogę jedynie słusznym ideologiom, które mamy przyjąć jako nową, jedyną, prawdziwą religię.

Tylko, że... na tej drodze do „ugotowania żaby” stoi św. Jan Paweł II z nauką o godności człowieka, wartości życia, wolności wymagającej odpowiedzialności, wreszcie o cywilizacji miłości zdolnej pokonać kulturę śmierci.

Ktoś doszedł do wniosku, że – aby „ugotować żabę” – trzeba zdyskredytować Papieża Polaka, unurzać jego świętość w bagnie współczesnej cywilizacji śmierci, zniszczyć autorytet, odebrać zaufanie. Czy to ma szansę się udać?

Nie wiem, ale wierzę, że PRAWDA potrafi się obronić, a my nie jesteśmy jeszcze „ugotowaną żabą”. Stając w obronie św. Jana Pawła II, stajemy w obronie Kościoła jako wspólnoty wierzących, przypominamy sobie, że jako Polacy tworzymy wspólnotę narodową, budowaną przez ponad tysiąc lat na wartościach chrześcijańskich, broniemy naszej wolności i odkrywamy na nowo naszą duchową siłę, zdolną pokonać cywilizację śmierci w naszych sercach, rodzinach, Ojczyźnie i świecie.

Kiedy myślę o atakach na Naszego Papieża, na nasze wartości, przypuszczonych w czasie, gdy przeżywamy Wielki Post... widzę Jezusa, który niesie na swoich ramionach ten ciężar zła i umiera na krzyżu, by zło, grzech, śmierć pokonać Zmartwychwstaniem.

A św. Jan Paweł II nadal wskazuje nam jak odkrywać naszą ludzką godność, wartość życia, radość i głębię wiary oraz moc wspólnoty w Kościele i Ojczyźnie. Uczy nas jak szanować i cenić własną wolność, nie pozwolić sobą manipulować, jak... nie dać się „ugotować”.

Święty Jan Paweł II, który odznaczył się wielką miłością Boga i ludzi, ufny w moc Twojego wstawiennictwa proszę Cię:

Bądź przed tronem bogatego w miłość i miłosierdzie Ojca Niebieskiego moim orędownikiem.

Uproś mi dar umocnienia mej wiary, nadziei i miłości, abym za Twoim przykładem codziennie wzrastała w świętości i nie schodziła z dróg, jakie ukazał nam nasz Pan, Zbawca i Nauczyciel, Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i Człowiek.

Amen.

Bukiet dla księdza

Bukiet kwiatów dajemy komuś z wdzięczności. Dobieramy do niego najpiękniejsze kwiaty. Bukiet dla księdza jest wyjątkowy – składa się z Margarettek, Stokrotek i Żółtych Róż. I jest nietypowy, bo każdy z kwiatów symbolizuje grupę osób, które codziennie modlą się za księdza. Każdy chciałby mieć taki bukiet, a przynajmniej choć jeden kwiatek z tego bukietu!

Czy pamiętacie rekolekcje adwentowe w grudniu 2013 roku? Prowadził je młodziutki ksiądz Łukasz, a temat był: „Odnaleźć, doświadczyć Boga żywego”. Ksiądz nas oczarował i chyba po raz pierwszy wszyscy parafianie byli zadowoleni z rekolekcji – i ci z nurtu ciągłej formacji, należący do grup, działających w naszym Kościele i ci, przychodzący do kościoła sporadycznie. W ostatnim dniu rekolekcji ksiądz wprowadził nas w osłupienie, gdy powiedział, że pochodzi z rodziny praktycznie niewierzącej. Powiedział też, że założono dla niego 13 „Margaretek”, czyli codziennie, stale modli się za niego 13 osób, a w tygodniu 91. Zobaczyliśmy owoce tej modlitwy za kapłana i dało nam to dużo do myślenia.

Co to jest „Margaretka”?

Apostolat „Margaretka” to siedem osób, modlących się codziennie, dożywotnio, za jednego, wybranego kapłana. Każda z tych siedmiu osób modli się za księdza w jednym dniu tygodnia, wybranym i uzgodnionym z pozostałymi osobami. Symbolika nawiązuje do kwiatu margaretki, skromnego, ale pięknego – środek kwiatu to ksiądz, a siedem płatków to siedem osób, przypisanych



do siedmiu dni tygodnia, w których modlą się za księdza. Modlitwę uzgadniają między sobą „płatki” – może to być częstka Różańca, koronka do Miłosierdzia Bożego lub inna, dowolna modlitwa. W praktyce modlitwa płynie w obie strony – nie tylko te siedem osób modli się za księdza, ale też i ksiądz modli się za „swoją” Margaretkę. Pomiędzy wszystkimi, których łączy konkretna Margaretka, tworzy się więź duchowa i to jest piękne. Każdy może założyć Margaretkę, musi tylko znaleźć sześć osób, chętnych do modlitwy za księdza.

Jaka jest geneza Apostolatu Margaretka?

W 1981 r. w Medjugorje (wówczas była to Jugosławia) rozpoczęły się maryjne objawienia prywatne, które trwają do dnia

dzisiejszego. Matka Boża objawiła się szczęściorgu nastolatkom, dając im orędzia dla parafii i całego świata. Proboszczem parafii w Medjugorje był wówczas franciszkanin, ojciec Jozo Zovko, który został opiekunem widzących Maryję nastolatków i promotorem objawień. Jednocześnie kilkakrotny dar widzenia Matki Bożej otrzymał też i ojciec Jozo, o czym sam wspomina:

„I Matka Boża płakała z powodu kapłanów. Płakała nie dlatego, że jesteśmy gorsi od innych. Nie! Matka Boża płakała, gdyż zapomnieliśmy wpatrywać się w Tajemnicę Kapłaństwa. Pragnie, abyśmy szukali kapłanów. Ponad 70 tysięcy kapłanów odeszło, gdyż Kościół o nich zapomniał, nie modlił się dużo za swoich kapłanów i upadli z braku modlitewnej pomocy ze strony Kościoła! Byli zdolni, studiowali, ale brakowało im pomocy modlitewnej Kościoła, jego łaski. Matka Boża pragnie, aby Kościół kochał swych kapłanów, gdyż ksiądz jest jak Mojżesz, prowadzi swój Kościół. Bez księdza Kościół nie wie, dokąd iść. Nie ma chrześcijańskiego, sakramentalnego życia, Eucharystii; jesteśmy jak latorośle, oddzieleni od winnego krzewu. Matka Boża pragnie, aby ksiądz ponownie wrócił do twojego serca, do twojej modlitwy, do twojej rodziny, abyś go ochraniał?”

Przebywając w komunistycznym więzieniu, ojciec Jozo Zovko rozmyślał, jak otrzeć łzy Maryi, płaczącej z powodu kapłanów. Za natchnieniem Ducha Świętego przyszła mu myśl o codziennej modlitwie za kapłanów i zainicjował Ruch, zwany dziś Apostolatem Margaretka.

W tym samym czasie, po drugiej stronie kuli ziemskiej, w Kanadzie, powstała modlitwa oparta na tych samych zasadach, lecz o innej nazwie – „Stokrotka”. Pomyśłodawczynią była Louise Ward, która rozważała słowa czteroletniej córki, wypowiedziane podczas wieczornej modlitwy: „Musimy modlić się za cały Kościół, spójrz na prawdę, wychodzącą z moich ust”. Wtedy Louise Ward uświadomiła sobie, że modląc się za kapłanów, modlimy się za cały Kościół. Pomyślała też, że wielopłatkowy kwiatek stokrotki może reprezentować cały Kościół – płatki jako osoby modlące się i środek jako kapłan.

Po pewnym, niedługim czasie, grupa pielgrzymów z Kanady przyjechała do Medjugorje. Słuchając konferencji ojca Jozo Zovko, w których pojawił się wątek duchowej adopcji kapłanów, pielgrzymi z Kanady, znający swoją Stokrotkę, utworzyli Margaretkę dla ojca Jozo. Powstał też pomysł połączenia wspólnych, eu-



ropejsko-kanadyjskich inicjatyw modlitwy za kapłanów. Sytuacja ta bardzo ucieszyła ojca Jozo. Komuniści zwalczali jego działalność, ale dzięki kanadyjskiemu ruchowi, pomysł Apostolatu Margaretka, który przyszedł mu do głowy w więzieniu, miał szanse rozwoju. W ten sposób ksiądz Zovko odpowiedział na wezwanie Matki Bożej, nie ponosząc przy tym konsekwencji karnych od władzy

komunistycznej z tego powodu. W swoich konferencjach ojciec Jozo Zovko tak wspominał dar Margaretki, otrzymany od pielgrzymów z Kanady:

„Pierwszą taką Margaretkę zrobiła tutaj. W centrum pierwszej Margaretki wpisała moje imię. Wtedy oni złożyli przysięgę, że będą się modlić za mnie przez całe swe życie! Teraz czuję się jak mała rybka w wodzie. Codziennie Kościół modli się za mnie! Zachowuje mnie w swoim sercu. Każdego dnia Kościół myśli o mnie! Maryja właśnie tego chce, żeby chrześcijanie umieszczali swoich kapłanów w centrum swej modlitwy, swoich serc, swoich myśli. Wracając do domu we Włoszech lub gdziekolwiek na świecie, zróbcie Margaretkę dla swoich kapłanów. Mówię do was jak brat, jak ksiądz, jak na spowiedzi. Módlcie się za nas każdego dnia, ponieważ jesteśmy słabi. Bez waszej pomocy nie możemy wam głosić Ewangelii. Przyjmijcie zaproszenie Maryi i wprowadźcie je w życie! Zróbcie Margaretkę dla swojego kapłana. Tylko w ten sposób możecie przeżyć doświadczenie Kościoła.”

Poprzez Medjugorie, do którego przyjeżdżają pielgrzymi z całego świata i spotkania z ojcem Jozo Zovko, który prosi o modlitwę za kapłanów, Apostolat Margaretka

rozszerzył się po całym świecie. Pierwsze polskie Margaretki powstały na święto Chrystusa Króla w 1998 r. Z biegiem lat Apostolat rozwinął się w naszym kraju. Poza mniejszymi, parafialnymi grupami istnieje najprężniej działający ośrodek – Echo Maryi Królowej Pokoju w Krakowie. Od kilku lat, w rocznicę święceń kapłańskich św. Maksymiliana Marii Kolbego (29 kwietnia), w Niepokalanowie odbywa się spotkanie Apostolatu Margaretka oraz Grup i Wspólnot, modlących się za kapłanów.

Inną wspólnotą, modlącą się za kapłanów jest Apostolat Złota Róża. Stanowi go grupa 21 osób, mająca swojego animatora. Osoby te, w jednym, wybranym przez siebie dniu (wypadającym co 3 tygodnie), odmawiają tajemnicę różańca, koronkę do Miłosierdzia Bożego, modlitwę św. Faustyny za kapłanów i modlitwę do Maryi za powołanych do kapłaństwa, św. Jana Pawła II. W tymże dniu każda z osób ofiarowuje w intencji kapłanów post o chlebie i wodzie, lub wyrzeka się czegoś z pokarmów, oglądania telewizji itp. W intencjach kapłanów można też ofiarować udział we Mszy św., adorację Najświętszego Sakramentu, cierpienie, pracę itp. Członkowie Apostolatu Złota Róża mają swoje rekolekcje i spotkania w Kodniu.

Wydarzenia ostatnich lat pokazują, jak ważna i właściwie konieczna jest modlitwa za kapłanów. Oni są na pierwszej linii frontu, zgodnie ze słowami Pana Jezusa; „*Uderzę pasterza, a rozproszą się owce.*” (Mk 14, 27). I tak jak w dobrej rodzinie wszyscy jej członkowie dbają o siebie nawzajem i wspierają się, tak we wspólnocie parafialnej my, wierni, powinniśmy otaczać naszych księży żarliwą modlitwą. ■



Trzy spotkania misyjne



Kolacja na końcu świata

Autobus zatrzymał się w środku nocy w centrum małego górskiego miasteczka. Jechaliśmy nim od pięciu albo sześciu godzin, ponieważ była noc i przysypiałem część drogi, straciłem rachubę czasu. Jak się później dowiedziałem dobrze, że w niektórych momentach spałem, bo mógłbym się przerazić głębią przepaści, obok której przechodziła droga. Moim towarzyszem był ks. Jarek z diecezji siedleckiej, z którym znaliśmy się od czasu szkoły średniej. Pracował w Boliwii już prawie rok, kiedy postanowiłem go odwiedzić. Oczywiście chciał pokazać mi jak najwięcej z tego różnorodnego kraju, a teraz przybyliśmy odwiedzić naszego wspólnego znajomego ks. Tomka. Miejscowość, do której właśnie dotarliśmy nosiła nazwę Aiquile i okazała się stolicą diecezji o tej samej nazwie. Nad miasteczkiem górowała katedra odbudowana nie tak dawno po wielkim trzęsieniu ziemi.

W śpiącym o tej porze miasteczku przeszliśmy kilka ulic i stanęliśmy przed jednym

z większych budynków. Jak się okazało była to plebania. W chwilę później w oknie na pierwszym piętrze ukazała się brodata twarz Tomka.

– Chodźcie chłopaki, przygotowałem kolację!

Kiedy już wszyscy zasiedliśmy do stołu, zapewne około 4 nad ranem, ks. Tomek powiedział:

– Czy wyobrażaliście sobie kilkanaście

lat temu, będąc w Białej Podlaskiej, że spotkamy się kiedyś razem na kolacji, na końcu świata?

W tych słowach bardziej niż ciekawość zbieg okoliczności wyczułem, że jesteśmy już innymi ludźmi niż te kilkanaście lat wcześniej, znającymi trudności i tęsknotę życia misjonarskiego, a jednocześnie tymi samymi, których wciąż w świat ciągną ciekawość i ideały.

W następnych dniach wiele się wydarzyło: Tomasz uczył mnie czytać hiszpańskojęzyczne teksty liturgiczne. A to z kolei pomogło mi w uczestnictwie w różnych kościelnych uroczystościach. Odprawiałem na przykład Mszę świętą dla indiańskiej rodziny, która wszystkie śpiewy wykonywała w swoim rdzennym języku Quechua. Jeździliśmy do pobliskich miejscowości odwiedzając górskie wioski. Widziałem most, którym Simon Bolivar ciągnął swoje wojsko, by wyzwolić Boliwię i dać jej niepodległość. I choć czas mojego pobytu był bardzo nasycony (było nawet polowanie, ►

► łowienie ryb i mecz piłki nożnej) to ta kolacja jakoś utkwiła mi w pamięci. Może ze względu na emocjonalny charakter, który miało spotkanie trzech polskich misjonarzy na końcu świata.

Pożegnalna herbata

Już ponad rok przebywałem na Barbadosie, kiedy zadzwoniła do mnie siostra Urszulanka, z zaproszeniem na herbatę. Była to Polka, s. Bogusława (choć zazwyczaj nazywano ją siostra B. ze względu na trudności z wymową jej imienia), należała do Urszulanek Unii Rzymskiej i przyjechała kilka lat wcześniej, by wspomóc tamtejsze siostry w prowadzeniu szkoły. Przyjechałem więc do Konwentu, bo tak nazywano to miejsce. Był to kompleks budynków, pozostałość sporej plantacji trzciny cukrowej, którą już 125 lat wcześniej siostry przekształciły na dom zakonny i szkołę dla dziewcząt. W międzyczasie dobudowano kilka budynków, rozbudowano starą plantację, a nawet otworzono odkryty basen, gdzie dzieci (mieszkańcy wyspy!) uczyły się pływać. Szkoła była znana i miała swoją renomę, jednak wraz ze starzeniem się siostr zaczęła tracić swój charakter.

Siostra B. przyjęła mnie na ganku wychodzącym na niewielki ogród z cały rok kwitnącymi kwiatami. Miłe i co ważne przewiewne miejsce na tej tropikalnej wyspie.

Chciałam się z tobą pożegnać – powiedziała siostra – zostaje przeniesiona do naszej szkoły w Wenezueli.

To ty znasz hiszpański? – zdziwiłem się
Jeszcze nie, ale nie uczę.

Tak na marginesie: może zaskakiwać fakt, że zazwyczaj misjonarze mówią do siebie na TY. Należy tu wziąć pod uwagę język i kulturę, w której się pracuje. Angielski sposób bycia preferuje zwracanie się nawzajem

do siebie per „ty”. Jest w tym jeszcze jakiś rodzaj zaufania, dzielenia tego samego losu, i świadomości, że musimy na sobie polegać, na wzajem sobie pomagać, co sprawia, że bardziej naturalne są relacje braterskie. Myślę, że coś podobnego, może występować w oddziale wojska.



Nie wątpiłem w to, że Siostra B. sobie poradzi w nowym miejscu. To osoba, o żywym temperamencie, zawsze gotowa, by się nauczyć czegoś nowego. Była bardzo lubiana przez młodzież, nie tylko dlatego, że w swojej wspólnotie była najmłodsza (pozostałe siostry raczej można by określić używając słownictwa szkolnej młodzieży jako „babcie”) zaufanie do niej zjednywał jej uśmiech i wielka otwartość.

Rozmawialiśmy o wielu sprawach, o Barbadosie i o Polsce. O początkach pracy na misjach i wspólnych znajomych (okazuje się, że jeden z Pallotynów chodził z siostrą B. do jednej klasy).

Wreszcie na koniec powiedziała:

Opiekuj się siostrami, wiem, że czasem są niełatwe, ale są już starsze i potrzebują pomocy.

Wtedy zobaczyłem, że siostra B. jest nie tylko bratnią duszą na tej karaibskiej wyspie,

ale również Matką. Może to zjednywało jej przyjaźń tak wielu ludzi, młodzieży? Nie była jedynie ich nauczycielką, katechetką, ale też matką! Chyba to jest tak, że pomimo nieposiadania potomstwa przez księży i siostry to naturalny nasz rozwój objawia się w tym, że stajemy się ojcami i matkami we wspólnotach, w których pracujemy...

Od wyjazdu z Barbadosu nie spotkałem już siostry B. Jednak od czasu do czasu przesyłamy sobie wiadomości. Wiem, że zdążyła już odwiedzić nie tylko Wenezuelę, ale jeszcze Chile. Za każdym razem mówi, że tam mieszkają super ludzie, i że jest zadowolona z pracy z nimi.

Wielkanoc, już w Niebie

To było piątkowe popołudnie, jechałem wtedy do mojej parafii, żeby poprowadzić wieczorne nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Jak to zwykle na Barbadosie, kiedy już zbliżała się godzina 18 dość szybko zaczynało się ściemniać. Zjeżdżając nieco z jedynej w tym kraju autostrady nazwanej autostradą ABC, mijając kilka rond, które mam wrażenie drogowcy wszystkich krajów uwielbiają, znalazłem się przed bardzo dużym budynkiem szpitala imienia Królowej Elżbiety. Chciałem odwiedzić Dominikanina ojca Petera Clarke'a. Ten osiemdziesięcio-paro latek znalazł się w szpitalu, ze względu na przedłużające się przeziębienie i wciąż podwyższoną temperaturę. Przechodząc długimi korytarzami próbowałem znaleźć salę, w której się znajdował. Wszystkie sale w szpitalu, poza kilkoma dla najbogatszych, były duże, od 50 do może nawet 100 łóżek. Poprzedzielane były jednak krótkimi ściankami działowymi na boksy, mniej więcej po 10 łóżek. Zawsze były tam obecne pielęgniarki, które bardzo niechętnie wpuszczały osoby odwiedzające. Ja miałem ten atut, że zwyczajowo, nawet poza godzinami odwiedzin wpuszczano tam osoby duchowne (wszystkich religii).



Pod oknem w jednej z tych dużych sal, leżał ojciec Peter. Chyba się zdrzemnął a moje przyjście obudziło go.

Hello Greg – odezwał się z jakąś radością w głosie.

Hello Father – miło Cię widzieć.

Zaczęliśmy niewymuszoną rozmowę. Opowiadał o warunkach w szpitalu i jak próbują uregulować funkcjonowanie jego organizmu. Opowiadał w typowy dla siebie sposób, trochę niewyraźnie (miał lekką wadę wymowy). Jednak jak zawsze w jego sposobie mówienia, było dużo optymizmu.

Ojciec Peter całe swoje kapłańskie życie spędził na Barbadosie, przyjechał tu z Anglii zaraz po święceniach w latach pięćdziesiątych i poza kilkoma epizodami pracy na są-

siednich wyspach całe życie spędził tutaj. Wyzbył się już prawie całkowicie akcentu z wysp Brytyjskich i bardzo zżył się z tutejszy ludźmi. Był lubiany i znany przez wszystkich. Pogodny i zawsze gotowy pomóc (z której to pomocy korzystaliśmy, szczególnie na początku mojego pobytu, kiedy to mówienie kazań sprawiało mi problemy).

Rozmowa zesłała na mój temat, opowiadałem mu, że jadę na

Drogę Krzyżową. Ojciec Peter powiedział:

No tak, zapominam w tym szpitalu, że już jest Wielki Post.

Odpowiedziałem:

Nie martw się Ojcze, jeszcze razem będziemy świętować Wielkanoc.

Nie chłopcze, Wielkanoc to ja już spędzę Tam – wskazał palcem w górę.

W noc po odwiedzinach miałem dziwny sen, wydawało mi się, że się duszę, nie mogąc złapać oddechu. Później tego dnia jedna z parafianek, która odwiedziła ojca Petera powiedziała, że miał bardzo ciężką noc i nie mógł oddychać.

Na dwa tygodnie przed Wielkanocą dowiedziałem się o jego śmierci. Rzeczywiście ojciec Peter Wielkanoc spędził już w Niebie...

„Aby żyć dla Boga” (Ga2,19)

Mam na imię Kasia, jestem nowicjuską w Zgromadzeniu Franciszkanek Misjonarek Maryi. Przyjechałam do sióstr w Ożarowie na czteromiesięczny staż nowicjacki, by lepiej poznać realia życia zakonnego. Pracuję w zakrystii w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, pomagam siostrze Karolinie w animacji ogniska misyjnego, jako wolontariuszka służę w jadłodajni dla ubogich u braci Kapucynów w Warszawie.

A jak to było z moim powołaniem?

Nie urodziłam się w welonie i habicie i nigdy nie marzyłam o tym żeby być siostrą zakonną. Miałam inne marzenia, ale spełniając je nie czułam się szczęśliwa, czegoś mi brakowało. To może być dla niektórych zaskoczeniem, ale nie zawsze też byłam blisko Boga. Około 5 lat temu, po 15 latach od chwili mojego odejścia od kościoła na nowo zaczęłam odkrywać, że Pan Bóg jest, i że jest Dobry!

zagłuszona natłokiem codziennych spraw. Przyznam, że niełatwe miał zadanie żeby do mnie dotrzeć. Ale to jest Bóg a „*dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego*” (Łk1,37)

Przełomowym momentem w moim życiu był sakrament pokuty i pojednania. Kiedyś weszłam na chwilę do kościoła, żeby się pomodlić (to była cała moja pobożność w tamtym czasie). Było we mnie dużo gniewu, niepoukładanych spraw. Uklękłam przy konfesjonale, chociaż nie umiałam na-

zwać żadnego grzechu. Ksiądz zapytał mnie o relacje z Duchem Świętym. Pytał, czy się do Niego modłę. Nawet nie wiedziałam że powinnam... Po tej dość specyficznej spowiedzi, modliłam się do Ducha Świętego i wtedy krok po kroku zaczęło się wszystko zmieniać w moim życiu...

W tamtym czasie miałam problemy ze zdrowiem. Mój tata prosił mnie wielokrotnie, żebym zgodziła się pojechać z nim na Msze Św. o uzdrowienie w pobliskim sanktuarium. Kilka razy odmówiłam, ale po jakimś czasie pod naporem nalegań zgodziłam się – po prostu chciałam mieć to

z głowy. Teraz wiem, że to była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu spotkałam Jezusa – Żywego. Łzy płynęły mi po policzku, ale w sercu czułam wielką radość i pokój. Wtedy nic z tego



Dopiero teraz z perspektywy czasu widzę dokładnie, jak Bóg działał w moim życiu. Te wszystkie zdarzenia (nieraz trudne), znaki, ludzie, których Pan stawiał na mojej drodze... On w tym wszystkim był i mówił do mnie, chociaż ja nie słyszałam Jego głosu

nie rozumiałam. Najczęściej powtarzanym przeze mnie wówczas zdaniem było: „nie wiem co się ze mną dzieje, nic nie rozumiem”. Zawsze wracałam szczęśliwa z tych spotkań z Jezusem. Czekałam z miesiąca na miesiąc na kolejną Eucharystię, tęskniłam, do „czegoś” mnie ciągnęło. Pomyślałam, że mogę przecież zacząć chodzić w niedzielę do kościoła. Cemu by nie spróbować? Ale to nie wystarczyło. Uczestniczyłam więc w nabożeństwach i ciągle było mi mało, więc zaczęłam uczestniczyć we Mszy Św. codziennie. Nie było to łatwe do pogodzenia z obowiązkami i pracą. Pracowałam w salonie kosmetycznym, więc często miałam nadgodziny i zostawałam do późna. Układałam plan dnia tak, żeby zawsze być na Eucharystii.

Zacząłam też zgłębiać czym jest Kościół. Natrafiałam na konferencje w internecie, które otwierały przede mną coraz to nowsze aspekty wiary. Podczas jednej z nich usłyszałam o zawierzeniu się Maryi, o szkaplerzu. Zapragnęłam naśladować Maryję, chociaż wydawało mi się to mega trudne. Na innej konferencji usłyszałam, że można przeczytać Pismo Święte w rok! O, to coś dla mnie – pomyślałam – challenge accepted! Zacząłam od Starego Testamentu, jednak zniechęciłam się już na Księdze Liczb. Nie mogłam przebrnąć przez zupełnie niezrozumiały mi tekst. Uznałam, że muszę szukać ratunku u kogoś kto się na tym zna. W moim najbliższym otoczeniu nie było nikogo takiego. Nie znałam żadnego księdza... Kilka miesięcy wcześniej wymieniłam dwa zdania z wikarym mojej parafii. Postanowiłam

poprosić go o pomoc. Później towarzyszył mi podczas wsłuchiwania się w to, co Bóg do mnie mówi aż do chwili wstąpienia do zakonu.

Kontynuowałam czytanie Słowa Bożego i podczas lektury Listu do Galatów zatrzymało mnie zdanie, które nie pozwoliło

mi przejść dalej: „*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie.*” (Ga2,20) Czułam jakby czas się wtedy dla mnie zatrzymał. Nic z tego nie rozumiałam, ale wiedziałam, że ma to istotne znaczenie. Odkryłam sens tych słów kilka miesięcy później, w czasie tzw. pustelni franciszkańskiej, którą



prowadzą siostry FMM (3 dni w ciszy, wsłuchiwania się w Słowo Boże). Usłyszałam, że te słowa są wypowiedne w formule ślubów czasowych. Wtedy wszystko stało się jasne.

Podczas tej pustelni rozeznałam powołanie do życia zakonnego. Sama byłam w szoku. Nie mogło mi to przejść przez gardło, bo wiedziałam, że wiąże się to z zostawieniem dotychczasowego życia. Kochałam swoją pracę, byłam niezależna. Wydawałoby się, że wszystko miałam i nie potrzebowałam żadnych zmian. Bóg miał dla mnie inne plany. Modliłam się, aby moja wola była zgodna z Jego wolą i teraz, kiedy daję Mu się prowadzić, jestem szczęśliwa. Mam już to „coś” – umiem to nazwać, jest to Miłość, która mnie pociąga ku Życiu!

To teraz poczęstujmy się Słowem!

Tak się zastanawiam czym dla dzisiejszego człowieka jest słowo. Często wypowiadamy wiele dźwięków, ale czy są one słowami? Czy można je nazwać słowami? Co kryje się za słowem dzisiejszego człowieka? W słowniku „słowo” jest definiowane jako „znak językowy mający jakieś znaczenie”. Jak często moje słowo ma znaczenie? Które słowa niosą za sobą treść? Dane komuś słowo należy dotrzymać; należy dopełnić uczynkiem. No to jak to jest z tym słowem?



Szanowni Czytelnicy, zapraszam w dalszą podróż po ścieżkach liturgii Mszy Świętej. Dziś trochę o Słowie, a dokładnie o liturgii słowa. O Bożym Słowie, Które stało się Ciałem. O Słowie, Które możemy spożywać. O Słowie, Którego możemy słuchać. O Słowie, Które zostało dla nas spisane i Jest rozpowszechniane, aby każdy człowiek, mógł Je usłyszeć, aby dotykało serca, aby odmieniło życie, aby dało nadzieję, aby wzbudziło pragnienie za życiem z Nim.

Myślę, że wiele osób dość lekko podchodzi do liturgii słowa. To czas żeby wreszcie usiąść, nogi przeprostować, powiedzieć coś, co się chciało od początku Mszy powiedzieć, albo szybko znaleźć miejsce siedzące, jak się spóźniłem, dopóki jeszcze ludzie są zajęci siadaniem, żeby nikt się na mnie nie gapił. I tracimy pierwsze czytanie. A potem

Ewangelia. Jak długa, to człowiek stoi i stoi, i czeka na koniec. Jak krótka, to nie zdąży wstać, a tu już skończyli i znowu trzeba siadać. No i homilia. Tu to dopiero nie wiadomo. Czy będzie długo czy krótko? Czy z sensem będzie, czy raczej nie bardzo? A ten ksiądz to taki ma monotonny głos, to już na wstępie wiem, że będzie ciężko (oczywiście to nie o księżach z naszej parafii, bo każdy z nich ma fascynujący głos). To może gdzieś myślami ucieknę, o obiedzie na przykład. No i na modlitwę wiernych... to dobrze by było jakiś grosz na tacę przygotować, żeby potem przy księdzu nie było wstydu i szukania. Ale nie wiadomo gdzie

ja te pieniądze wsadziłem? Niby człowiek się przygotował w domu, ale tyle tych kieszeni, że teraz to już nie wiem gdzie je mam. No i zaraz „amen” i po modlitwie wiernych; a właściwie to już po liturgii słowa.

Chyba tak różnie jest u nas ze skupieniem i zajęciem się tym co jest teraz; tym co w tym momencie robimy. Sam się niejednokrotnie łapię na tym, że myślę na przykład o pracy w szkole, która mnie czeka po porannej Eucharystii, albo o tym co zapomniałem, albo nie zdążyłem jeszcze zrobić. Żyjemy tym co przed nami, a nie tym w czym obecnie uczestniczymy. Natomiast jeśli człowiek wie w czym bierze udział to może jest trochę łatwiej zebrać myśli. Dlatego kilka słów o tym czego doświadczamy w liturgii słowa.

Składa się ona z kilku elementów: pierwsze czytanie, psalm, Ewangelia oraz modlitwa wiernych. W niedzielę i uroczystości do zestawu dochodzi drugie czytanie (między psalmem a Ewangelią) oraz wyznanie wiary przed modlitwą wiernych. Głoszenie homilii albo kazania jest stosowane według uznania, natomiast zaleca się aby miało miejsce przynajmniej w niedzielę i uroczystości.

W niedzielę czytania są ułożone tak, aby pierwsze z nich i ewangelia odpowiadały sobie; mają wspólny temat. Na przykład w trzecią niedzielę Wielkiego Postu czytanie było o wyprowadzeniu wody ze skały przez Mojżesza, która uratowała Naród Izraelski, a Ewangelia była o rozmowie Jezusa z Samarytanką na temat wody Życia. Psalm jest odpowiedzią na pierwsze czytanie. Drugie czytanie jest z Nowo testamentalnych listów.

Jest to bardzo solidna dawka Słowa, którą otrzymujemy w parę minut. Nad fragmentami Pisma Świętego ludzie zastanawiają się latami, studiują, piszą prace dyplomowe, biorą sobie za motta życiowe. A my mamy chwileczkę, żeby się przy nim zatrzymać. To trudne żeby coś wyłapać. Jakoś odnieść do swojego życia. Zwłaszcza kiedy jesteśmy rozproszeni. Dlatego potrzeba, aby czytania była wygłaszane w odpowiedni sposób. Głośno, wyraźnie, z odpowiednimi akcentami, we właściwym tempie – za szybko jest źle, ale za wolno też niedobrze. To powinno być tak podane, żeby słuchacz miał możliwość z tych dźwięków usłyszeć Słowo – Słowo konkretne do niego kierowane.

Zatem tak ważne jest wyjaśnianie Słowa; objaśnianie Go, rozświeclanie, ukazywanie Jego głębi, piękna, aktualności. Nie ma siły, żeby głoszone Słowo Boże nie miało wydźwięku do naszego życia, do naszych problemów, do naszej codzienności. To nie jest powieść czy kryminał. To jest Żywe Słowo. To sam Chrystus do nas mówi. Potrzeba więc, aby homilia to nie była pogadanka o czymkolwiek, ale dotknięcie tego

co najważniejsze. Dlatego panowie w koloratkach przez siedem lat studiują; dlatego przed każdym głoszeniem homilii przygotowują się, doczytują, żeby to Słowo było dla nas strawne. Abyśmy mogli odnieść je do swojego życia.

Liturgię słowa dopełnia modlitwa wiernych. Jest to zabieg nieprzypadkowy. Jak już wiemy co nam chciał Bóg powiedzieć, to teraz odnieśmy to do naszego życia. Poprośmy żeby nam błogosławił w tych sferach naszego życia o których mówiły czytania, Ewangelia; które poruszał ksiądz w homilii. To teraz uznajmy, że potrzebujemy Boga do naszego życia, do naszych słabości, do osób i spraw, na które może nie mamy wpływu. Ciebie prosimy Panie, abys otoczył opieką nasz Kościół, naszych pasterzy, przywódców naszych Państw, naszych biednych, chorych i potrzebujących, naszych bliskich zmarłych, i nas, którzy do Ciebie wołamy. Bardzo ważny moment i dobrze jest w skupieniu oddać Panu Bogu wszystko co mnie dotyczy.



Msza Święta to taka szczególna uczta, na której posilmy się z dwóch stołów. Ze stołu ołtarza i to nam najbardziej nam się kojarzy, kiedy porównujemy Mszę do uczty. Realnie spożywając komunię świętą przyjmujemy Najświętszego Zbawiciela. Ale spożywamy również ze stołu ambony. Spożywamy Święte Słowo. To poczęstujmy się; to nasycmy się tym świętym pokarmem podczas liturgii słowa! ■

Modlitwa o uzdrowienie duszy i ciała

13 kwietnia 2010 r. nasza wspólnota przyjęła imię „Przyjaciele Oblubieńca”. Wraz z tym imieniem otrzymaliśmy Patrona, świętego Jana Chrzciciela i jego misję dla wspólnoty, polegającą na przyprowadzeniu Kościoła – Oblubienicy do Chrystusa – Oblubieńca. Modlitwa o uzdrowienie duszy i ciała jest owocem pragnienia, jakie było w naszej wspólnocie. Wskazywania na Jezusa Chrystusa, który żyje, kocha mnie i ciebie, mówi do mojego i twojego serca, który ma moc przemienić moje i twoje życie. Ma moc to życie uzdrowić, ma moc dać potrzebne siły.

Nasza wspólnota miała możliwość uczestniczenia w modlitwach o uzdrowienie w innych parafiach. Widzieliśmy i sami doświadczaliśmy, jak Jezus Chrystus bardzo kocha człowieka i chce w taki sposób tj. przez głoszone Słowo Boże, Adorację Najświętszego Sakramentu, modlitwę wstawienniczą, modlitwę spontaniczną opartą na słuchaniu Ducha Świętego, do nas – swoich dzieci – mówić, uzdrawiać. Tak jak czynił to 2000 lat temu. Teraz pod postacią Ciała i Krwi Pańskiej Jezus Jest z nami. Jego Duch jest obecny i porusza się w nas.

W 2010r. w gronie osób odpowiedzialnych za wspólnotę modliliśmy się, czy w ogóle wychodzić z tą propozycją modlitwy o uzdrowienie do ówczesnego Księdza Proboszcza, prosiliśmy Boga o odwagę. Wierzimy, że to Bóg skierował do nas te Słowa:

„Jezus im odpowiedział: Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto nie zwątpi.” (Mt 11,4-6)

Dla nas był to wyraźny znak, że Pan Bóg pragnie tego dzieła dla Parafii. Z odwagą poszliśmy na spotkanie do Księdza Proboszcza a był nim wtedy ksiądz Jan Latoń.

Podzieliliśmy się swoim pragnieniem i rozeznaniem,



daliśmy świadectwo. Ksiądz Proboszcz wyraził zgodę i dał swoje błogosławieństwo.

Jesteśmy bardzo wdzięczni śp. ks. Janowi za błogosławieństwo dla tego dzieła, którym możemy służyć, jako wspólnota w Parafii oraz kolejnym Księżom Proboszczom, którzy posługiwali w naszym Sanktuarium. Szczególnie dziękujemy obecnemu Księdzu Proboszczowi Zdzisławowi Słomce, że dzieło może trwać dalej. Dziękujemy księżom opiekunom naszych wspólnot i obecnemu księdzu Dariuszowi Śliwińskiemu oraz wszystkim osobom świeckim, z których doświadczenia posługi charyzmatycznej i świadectwa życia mogliśmy czerpać.

W tym roku będziemy obchodzić 13 lat, gdy w naszej Parafii Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim w co drugi piątek każdego miesiąca po wieczornej Mszy Świętej, posługujemy modlitwą o uzdrowienie duszy i ciała. Celem naszej służby jest, aby każdy mógł doświadczyć osobistego spotkania ze Zbawicielem i radości dziecka Bożego.

Podczas Adoracji Najświętszego Sakramentu uwielbiamy Jezusa Chrystusa Naszego Pana i Zbawiciela w modlitwie spontanicznej pieśnią i słowem.

Przed każdą piątkową modlitwą osoby posługujące modlą się wraz z kapłanem zawierając Matce Kościoła ten wieczór oraz proszą Ducha Świętego o Jego prowadzenie.

Przez ten czas trzynastu lat mogliśmy widzieć i sami doświadczać Bożego działania. Byliśmy świadkami wypełnienia wypraszanych prośb o potomstwo, o zgodę i pojednanie w rodzinach, o przebaczenie, uzdrowienie dzieci, dorosłych i wielu innych znaków Bożej Miłości i Miłosierdzia.

Jezus zapewniał, że Jest przy osobach, zabierał nałogi i zniewolenia, różne dolegliwości i choroby, leczył zranienia z przeszłości. Jezus przychodził z pragnieniem nawrócenia, przemiany życia, chęcią poznawania Go w Słowie Bożym, podjęciem decyzji życia sakramentami świętymi.

Nieraz były to świadectwa wypowiadane na głos do mikrofonu, a często bezpośrednio do drugiego człowieka. To jest dowód na to, że Jego Miłość i Miłosierdzie dla Nas nie zna granic. On jest większy od naszych wad, grzechów, trudności, nałogów, chorób.

Jemu zależy na tobie i na mnie. On ma moc odmienić twoje i moje życie.

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28)

Modlitwa o uzdrowienie od lat gromadzi ludzi pragnących żywej relacji z Jezusem.

„Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” (Mk 10,47)

Człowiek szukający pomocy. Na początku ktoś przyszedł, ponieważ może nie widział perspektyw, świat mu się zawalił po stracie kogoś bliskiego, czuł się samotny, bądź nie radził sobie ze sobą, współmałżonkiem, dziećmi, z nałogiem swoim lub kogoś bliskiego. Może wydawało mu się, że posiadał wszystko, co materialne, ale wewnątrz nosił jakiś głód np. miłości, akceptacji. I tę pomoc otrzymuje od Jezusa, jedynego Zbawiciela świata i każdego człowieka.

Wiemy z rozmów bezpośrednich o wielu łaskach udzielanych nieustannie przez Jezusa. Jeśli jesteś taką osobą, prosimy nie zatrzymuj tego doświadczenia dla siebie. Aby nasza wiara mogła się budować i umacniać możesz podzielić się swoim doświadczeniem Bożego dotyku, przemiany, uzdrowienia.

Jeśli w Twoim sercu zrodziło się pragnienie podzielenia się tym doświadczeniem to zapraszamy do napisania świadectwa i przesłania na adres redakcji (przybyszewska.redakcja@gmail.com) z dopiskiem „świadectwo z modlitwy o uzdrowienie duszy i ciała.” Świadectwo możesz podpisać samym imieniem.

Jeśli pragniesz poznać Tego, Który Jest Jedynym Źródłem „życia w obfитоści”(J 10,10), to serdecznie zapraszamy na wspólną modlitwę. 

Świadectwa uzdrowienia



Nadszedł dzień badania. Położyłam się, założono mi słuchawki. Wjeżdżam do środka. Na początku przyszła świadomość, że się boję ale zaraz poczułam, że serce przestaje mi galopować i ogarnia mnie pokój, jakby Jezus tam ze mną był i trzymał mnie za rękę. Wraz z kolejnymi słyszаныmi dźwiękami czułam, że Jezus mnie przez to badanie przeprowadza i że ze mną tego słucha. Wytrzymałam to badanie do końca.

Dziękuję Ci Panie Jezu, że byłeś ze mną. Dziękuję, że zabrałeś lęk a wlałeś w moje serce pokój.

Badanie było w kierunku zawrotów głowy, które miałam od kilku lat a były wynikiem skrzywienia odcinka szyjnego. Częste zawroty głowy, które towarzyszyły mi przez cały dzień powodowały, że nie mogłam funkcjonować normalnie. Musiałam wtedy leżeć w łóżku a wyjście do toalety było nie lada wyzwaniem.

Na jednej z modlitw o uzdrowienie w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego prosiłam Pana Jezusa o to, aby pomógł mi przetrwać badanie w tubie rezonansu magnetycznego. Miałam lęk przed ciemnymi, ciasnymi oraz zamkniętymi pomieszczeniami a to badanie było niezbędne do zdiagnozowania odcinka szyjnego kręgosłupa.

Uczestnicząc w modlitwach o uzdrowienie przed Najświętszym Sakramentem wiele razy oddawałam Panu Jezusowi te zawroty głowy. Prosiłam, aby mnie uzdrowił i On przyszedł do mnie z łaską. Nie wiem, w którym dokładnie momencie to nastąpiło, ale zawroty głowy nie mam od mniej więcej 1,5 roku. Owocem tych modlitw we mnie

jest też pragnienie bycia bliżej Jezusa, polegającym na częstszym uczestniczeniu we mszy świętej w tygodniu oraz modlitwie, w której bardziej pragnę Go poznawać.

„Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze.” (Ps 145,18)

Dziękuję Ci Panie Jezu za Twoją łaskę. Chwała Tobie Panie!

Aneta 46 lat. ■



Tego dnia, gdy w naszym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, Marcin Zieliński prowadził modlitwę o uzdrowienie nie mogłam pójść do kościoła, musiałam zostać w domu z córką.

Wieczorem otrzymałam sms z wiadomością, że modlitwa jest transmitowana on-line (dziękuję Ci Paulina). Gdy włączyłam komputer, właśnie zakończyła się Msza Św. Ucieszyłam się, że będę mogła chociaż w takiej

formie, modlić się razem ze wszystkimi, którzy fizycznie byli obecni w świątyni.

Włączając się w tą modlitwę nie oczekiwałam uzdrowienia, po prostu chciałam słuchać Słowa Bożego i być z tymi, którzy swoje ciężary przynieśli do Jezusa i trwają na modlitwie. Zachęciłam moją córkę, by się dołączyła. Razem śpiewaliśmy pieśni, słuchałyśmy Słowa.

Gdy w pewnym momencie Marcin Zieliński powiedział, by położyć rękę w miejscu swojej dolegliwości, zawahałam się czy to ma sens, by w trakcie modlitwy on-line wykonywać takie gesty. Wzbudziłam w sercu akt wiary – „przecież wierzę Jezu, że jesteś wśród tych, którzy się teraz modlą, niezależnie czy są w kościele, czy on-line”. Postanowiłam, że na ile to możliwe będę podążać za tym co dzieje się w kościele. Położyłam swoją rękę na odcinku piersiowym kręgosłupa. Od kilku lat odczuwałam tam bardzo silny ból, praktycznie cały dzień, ból często budził mnie w nocy. Dwa lata wcześniej przeszłam rehabilitację, która nie przyniosła większej ulgi. Gdy w ostatnim czasie przyszło mi się zmagać z nową chorobą, na modlitwie często żaliłam się Jezusowi, że boję się czy dam radę, przecież mam ciągle te bóle kręgosłupa.

Trzymając rękę na kręgosłupie w miejscu, z którego promieniował ból modliłam się słowami, które były wypowiadane w kościele. Odczułam duże ciepło w miejscu gdzie trzymałam rękę. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam, więc pomyślałam, że pewnie mi się to wydaje, może górę biorą emocje. Jednocześnie modliłam się – „jeśli to Twoja obecność Jezu to pragnę przyjąć tyle ile chcesz mi dać”.

Od tamtego wieczoru ten ból kręgosłupa ustąpił i nie wrócił (już prawie 3 miesiące). Nie ma go w dzień ani w nocy. Niczym na to nie zasłużyłam. To całkowicie darmowa łaska. Z Jego woli, z Jego serca, z Jego ran moje uzdrowienie.

Niech Jezus będzie we wszystkim uwielbiony.

Renata 45 lat. ■

Łaska wstydu, łaska miłosierdzia

Czy my, ludzie wierzący w Boga, możemy żyć bez spowiedzi? Dlaczego spowiedź jest konieczna w naszym życiu? Jaka jest rola sakramentu pokuty i pojednania w życiu duchowym? Co możemy zrobić, żeby nasze spowiedzi były bardziej owocne?

Sakrament pokuty i pojednania towarzyszy nam w życiu od lat wczesnoszkolnych. Wydawałoby się, że powinniśmy przywyknąć, że nawet może grozić nam rutyna. Tymczasem sakrament ten zawsze budzi w nas emocje i zawsze jest trudny, wymaga naszego dużego zaangażowania. Ale trud się opłaca – sakrament, dobrze przeżyty, daje szansę rozwoju, ogromną ulgę, wolność serca i radość.

Bunt Adama i Ewy przeciw Bogu, czyli grzech pierworodny, „uszkodził” człowiekowi duszę i uczynił ją skłoną do grzechu. I mimo, że Sakrament chrztu świętego usuwa grzech pierworodny, skaza na duszy i skłonność do grzechu pozostaje. Tak więc wszyscy rodzimy się z wadą duszy i, mniej lub bardziej, grzeszymy przez całe życie.

Grzech to bunt przeciwko Stwórcy i Jego prawom. Grzech jest owocem naszej pychy. A pycha to niezgodna z prawdą, czyli z Bożym prawem, Bożym widzeniem, ocena sytuacji. „... gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i TAK JAK BÓG będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,5) zwodzi szatan Ewę w raj. Nasza pycha, której często nawet nie dostrzegamy, zwodzi nas i rani Boga. Abyśmy mogli ją zobaczyć, pragnący dobra człowieka Bóg, musi dopuścić do naszego upadku, czyli grzechu. Dzięki swoim upadkom, człowiek wierzący ma szansę odkryć, że jest pełen pychy i swoim postępowaniem rani Boga. Gdy człowiek uznaje swój grzech i wzbudza w sobie żal, pojawia



się skrucha, która służy nawróceniu, czyli odwróceniu się od swojego grzesznego postępowania i zwrócenia ku Bogu. Dzięki skrusze, Bóg obdarza nas łaską poznania prawdy o nas – własnej małości, bezsilności, skłonności do zła – wobec Boga, który jest dobry, bo

„Jest Miłością” (1J 4,8). Kiedy pojawia się skrucha, człowieka ogarnia uczucie wstydu. „Wstyd z powodu naszych grzechów jest łaską, o którą powinniśmy prosić. Człowiek, który stracił wstyd, traci autorytet moralny, traci szacunek innych — to bezwstydnik. Łaska wstydu uzdrawia nas z grzechu. Kiedy nie tylko wspominamy o grzechach, które popełniliśmy, ale jest w nas także uczucie wstydu z ich powodu, to to porusza serce Boga i odpowiada On z miłosierdziem. Tak więc drogą, prowadzącą na spotkanie Bożego miłosierdzia, jest wstydenie się rzeczy niegodziwych, rzeczy złych, których się dopuściliśmy” (papież Franciszek).

Spowiedź – wyznanie grzechów działającemu w zastępstwie Chrystusa kapłanowi, szczerzy żal za nie, obietnica poprawy i prośba o udzielenie rozgrzeszenia, to „powrót do życia”. W ten sposób odkrywamy, że żyjemy tylko dzięki bezgranicznej Bożej Miłości, dzięki Bożemu Miłosierdziu. I wtedy za tę Miłość, która daje się nam ranić, przybijać do Krzyża, abyśmy mogli poznać zbawienną prawdę o sobie, możemy zacząć dziękować. A wdzięczność przywołuje nowe łaski... W życiu człowieka wierzącego

i praktykującego ten proces nawracania powtarza się ciągle, dzięki sakramentowi pokuty i pojednania. Jeżeli grzech porównamy do zerwania „liny”, łączącej człowieka z Bogiem, to sakrament pokuty i pojednania jest ponownym związaniem tej „liny”. A co się dzieje, gdy zerwaną linę często się związuje? Lina staje się coraz krótsza. Człowiek, będący na jednym końcu „liny” przybliży się do Boga, który jest na jej drugim końcu... Tak Bóg, pozwalając się ranić poprzez grzechy, ratuje grzesznego człowieka...

Często zastanawiamy się, jak poprawić swoją spowiedź, aby przynosiła lepsze efekty duchowe. Wiele wskazówek, odnośnie spowiedzi, zawartych jest w „Dzienniczku” św. Faustyny Kowalskiej. Wskazówki te są tym bardziej cenne, że pozwoliły prostej zakonniczce dojść do świętości, mogą więc być pomocne także nam.

Św. Faustyna zapisała w „Dzienniczku”, że: „Ze spowiedzi świętej powinniśmy odnosić dwie korzyści:

- do spowiedzi przychodzimy po uleczenie;
- po wychowanie – dusza nasza potrzebuje ciągłego wychowania, jak małe dziecko. (...) (Dz. 377)

Znamy 5 warunków dobrej spowiedzi: rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, spowiedź szczerą, zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Św. Faustyna w „Dzienniczku”, w wielkim skrócie, przedstawia w formie własnych postanowień przed złożeniem ślubów wieczystych, jak praktycznie przeprowadzić te warunki dobrej spowiedzi:

„Co się tyczy spowiedzi świętej – wybierać będę to, co mnie najwięcej upokarza i kosztuje. Nieraz drobiazg więcej kosztuje, aniżeli coś większego.

Przy każdej spowiedzi wspomnieć na mękę Pana Jezusa i w tym obudzę skrucę serca. O ile to możliwe, za Łaską Bożą – zawsze się ćwiczyć w żalu doskonałym.

Nim przystąpię do kratki, wejść najpierw w otwarte i najmiłosierniejsze Serce Zbawiciela.

Kiedy odejdę od kratki, obudzę w duszy mojej wielką wdzięczność ku Trójcy Świętej za ten cudowny i niepojęty cud miłosierdzia, który się dokonuje w duszy; a im nędzniejsza dusza moja, to czuję, że morze miłosierdzia Bożego [bardziej] pochłania mnie i daje mi siłę i moc wielką.” (Dz. 225)

Święta Faustyna udziela nam rad, jak osiągnąć pożytek ze spowiedzi:

„I znowuż pragnę powiedzieć trzy słowa do duszy, która pragnie stanowczo dążyć do świętości i odnosić owoc, czyli pożytek ze spowiedzi.

Pierwsze, całkowita szczerłość i otwartość. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego, co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczerą i otwartą. Dusza nieszczerą, skrytą naraża się na wielkie niebezpieczeństwo w życiu duchownym i sam Pan Jezus nie udziela się takiej duszy w sposób wyższy, bo wie, że ona nie odniosłaby korzyści z tych łask szczególnych.

Drugie słowo – pokora. Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wnikać w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć miało.

Trzecie słowo – to posłuszeństwo. Dusza nieposłuszna nie odniesie żadnego zwycięstwa, chociażby ją sam Pan Jezus bezpośrednio spowiadał. Spowiednik najdoświadczeńszy nic takiej duszy nie pomoże. Na wielkie nieszczęścia naraża się dusza nieposłuszna i nic nie postąpi w doskonałości i nie da rady w życiu duchownym. Bóg najhojniej obsypuje duszę łaskami, ale duszę posłuszną.” (Dz. 113)

Ogromna rola posłuszeństwa w sakramencie pokuty i pojednania pomaga w rozwoju duchowym i jest wielokrotnie podkreślana w „Dzienniczku” przez św. Faustynę:

„Wtem usłyszałam te słowa w duszy: Większą nagrodę otrzymasz za posłuszeństwo i zależność od spowiednika, aniżeli za samą praktykę, w której się ćwiczyć będziesz. Córkó moja, wiedz o tym i według tego ►

► postępuj, że chociażby to była rzecz najdrobniejsza, ale ma na sobie pieczęć posłuszeństwa zastępcy mojego – jest miła i wielka w oczach moich.” (Dz. 933)

Pan Jezus wielokrotnie zapewniał św. Faustynę, że w sakramencie pokuty i pojednania sam, za pośrednictwem kapłana, działa w duszy spowiadającego się penitenta, pragnąc hojnie obdarzyć go swoimi łaskami:

„Dziś powiedział mi Pan: Córkó, kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła miłosierdzia mojego, zawsze spływa na twoją duszę moja krew i woda, która wyszła z serca mojego i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, zanurzaj się cała w moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że ja sam w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności mojej nie ma granic. Strumienie mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska moja odwraca się od nich do dusz pokornych.” (Dz. 1602)

Pan Jezus mówił św. Faustynie, że działa przez każdego spowiednika. Czasami można to bardzo wyraźnie odczuć i z własnego doświadczenia przytoczyć takie spowiedzi, jakby w konfesjonale zasiadał i spowiadał nas sam Pan Jezus:

„Dziś znowuż pouczył mnie Pan, jak mam przystępować do sakramentu pokuty: Córkó moja, jak się przygotowujesz w mojej obecności, tak się i spowiadasz przede mną; kapłanem się tylko zasłaniam. Nigdy nie rozbieraj, jaki jest ten kapłan, którym

się zasłoniłem i tak się odsłaniaj w spowiedzi, jako przede mną, a duszę twoją napelnij światłem moim.” (Dz. 1725)

Przez św. Faustynę Pan Jezus zaprasza nas wszystkich do korzystania z cudu Bożego miłosierdzia, cudu trudnego do wyobrażenia, ale mającego kolosalny wpływ na nasze życie doczesne, ale przede wszystkim na życie wieczne:

„Pisz, mów o moim miłosierdziu. Powiedz duszom, gdzie mają szukać pociech, to jest w trybunale miłosierdzia; tam są największe cuda, które się nieustannie powtarzają. Aby zyskać ten cud, nie trzeba odprawić dalekiej pielgrzymki, ani też składać jakichś zewnętrznych obrzędów, ale wystarczy przystąpić do stóp zastępcy mojego z wiarą i powiedzieć mu nędzę swoją, a cud

miłosierdzia Bożego okaże się w całej pełni. Choćby dusza była jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia i wszystko już stracone – nie tak jest po Bożemu, cud miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni. O biedni, którzy nie skorzystają z tego cudu miłosierdzia Bożego; na darmo będziecie wołać, ale będzie już za późno.” (Dz. 1448)

Święta Faustyna zwraca uwagę, jak ważna jest przed spowiedzią modlitwa o światło Ducha Świętego dla spowiednika:

„Jedną rzecz zrozumiałam, że muszę się wiele modlić za każdego spowiednika o światło Ducha Świętego, bo kiedy przystępuję do konfesjonu, a wprawdzie nie pomodliłam się gorąco, to niewiele mnie zrozumie spowiednik (...)” (Dz. 647)

Pomocą do dobrego przygotowania się do spowiedzi jest praktyka codziennego rachunku sumienia. Jest to spokojne przyjrzenie się przed snem minionemu dniowi – dobru i złu, które uczyniliśmy, żeby poznać prawdę o sobie i pokornie ją przyjąć, a także podziękować



Panu Bogu za dobro i przeprosić za zło. Niestety, codzienny rachunek sumienia często znika z życia człowieka wierzącego. Przysłowie chińskie mówi: „Człowiek codziennie doprowadza swoje włosy do porządku, dlaczego jednak nie serce?”

Regularność i niezbyt długie odstępy między spowiedziami są ważne i pomocne, bo łatwiej uporządkować życie duchowe gdy robi się to systematycznie i w krótszym okresie czasu. Zalecana spowiedź w pierwsze piątki lub pierwsze soboty miesiąca jest bardzo mobilizująca.

Bardzo ważnym czynnikiem dobrej spowiedzi są warunki, w jakich ta spowiedź się odbywa. Spowiedź podczas Mszy św. jest bardzo trudna dla penitenta, a pewnie dla spowiednika też, ponieważ trudno skupić uwagę na wyznawaniu grzechów i słuchaniu nauki, gdy grają organy i wierni śpiewają. Poza tym, społeczeństwo się starzeje i penitenci, podczas spowiedzi w czasie Mszy św., często niezbyt dokładnie słyszą skierowane do nich nauki spowiednika. Niestety, nie można owocnie uczestniczyć w dwóch sakramentach jednocześnie. W „Obrzędach pokuty dostosowanych do zwyczajów diecezji polskich” zaleca się: „IV. 13. Wiernych należy przyzwyczaić, by spowiadali się poza Mszą, zwłaszcza w ustalonych godzinach (...)”.

Oprócz powszechnej praktyki sakramentu pokuty i pojednania istnieje praktyka towarzyszenia duchowego, zwanego kierownictwem duchowym. Nie jest to częsta praktyka. Korzystają z niej przeważnie osoby, formujące się i rozwijające swą relację z Bogiem w grupach modlitewnych i ruchach nowej ewangelizacji, działających w Kościele, które chcą pogłębiać życie wewnętrzne, wykorzeniać swoje wady i wzrastać w cnotach. Istotną cechą kierownictwa duchowego (a także cennej praktyki stałego spowiednika) jest możliwość eliminacji iluzji, a zatem bardziej obiektywnego, zgodnego z prawdą, spojrzenia na stan duszy przez spowiednika, który zna penitenta.

Inną niezwykle cenną cechą kierownictwa duchowego może być posłuszeństwo

kierownikowi duchowemu. Zgodnie z obietnicami Pana Jezusa danymi świętej Faustynie, posłuszeństwo kierownikowi uwalnia penitenta od odpowiedzialności za błędy w rozwoju duchowym. Święta Faustyna tak pisała o kierownictwie duchowym:

„O, jak wielką łaską jest mieć kierownika duszy. Szybciej postępuje się w cnocie, jaśniej poznaje wolę Bożą, wierniej ją wypełnia, idzie drogą pewną i bezpieczną (...)” (Dz. 331).

„Dusza powinna gorąco się modlić o kierownika przez dłuższy czas i prosić Boga, aby sam raczył wybrać jej kierownika duszy. Co się rozpoczęło z Bogiem – Boże będzie, a co się rozpoczęło czysto po ludzku – ludzkie będzie (...)” (Dz. 938).

Spotkałam kiedyś czwórkę Łotyszy polskiego pochodzenia, którzy na kierownictwo duchowe przyjeżdżali do Polski, do księdza do Ełku. Najpierw oszczędzali pieniądze na benzynę – nie byli ludźmi zamożnymi, taki wyjazd wiązał się z wydatkami. Potem odprawiali nowennę o łaskę dodzwonienia się do kierownika duchowego, w celu umówienia się do spowiedzi, a nie było łatwo, bo był to bardzo zajęty ksiądz. Jak już się umówili, pakowali stary samochód do drogi i jechali przez 2 dni, przez Łotwę, Litwę i Suwalszczyznę do Ełku. Po spowiedzi wracali także przez 2 dni do domu. W następnym miesiącu powtarzali całą procedurę wyjazdową, bo na kierownictwo duchowe przyjeżdżali regularnie, co miesiąc, od lat. Jaką wielką wartość miało dla nich kierownictwo duchowe, skoro podejmowali taki wielki trud!

Ludzka dusza, skażona grzechem pierworodnym, ciągle „choruje” i upada w grzechy. To wielka Boża łaska, że kapłani mają moc rozgrzeszania, jednania ludzi z Bogiem. Dzięki temu można przerwać łańcuch grzechów, zdjąć ich przygniatający ciężar i zacząć żyć „od nowa” w przyjaźni z Bogiem i ludźmi. Praktykowanie sakramentu spowiedzi ma ogromny wpływ na jakość życia doczesnego i jest niezbędne do życia wiecznego. Za tę cierpliwą, trudną i żmudną posługę w konfesjonale – z wdzięcznymi sercami, dziękujemy Wam, drodzy Kapłani. ■

Eskorta Pana Jezusa

Początek rekolekcji wielkopostnych w Domu Rekolekcyjno-Formacyjnym (www.warszawa.dobremiejsce.eu) na warszawskich Bielanych (tam, gdzie ponad 350 lat temu nie udało się zostać zakonnikiem-kamedulą Małemu Rycerzowi płk Michałowi Jerzemu Wołodyjowskiemu).

Staszek, z którym od kilkunastu minut dzielę pokój, zaprasza mnie do posługi ministranta podczas inauguracyjnej Eucharystii. Wymawiam się pamiętając, że zwykle jest nadmiar chętnych do tej posługi.

Kilka minut później wchodzę do kaplicy. Tu już ulegam namowię Staszka, bo nie ma innych ministrantów.

Rozpoczyna się sprawowanie Eucharystii.

„Nie ma pateny” – szepce mi Staszek przy ołtarzu, kilka chwil później. Patena to metalowa tacka, którą ministrant ma chronić Ciało Pańskie (i Jego drobiny) przed upadkiem na ziemię, na drodze między puszką z komunikantami a ustami osoby przystępującej do komunii świętej.

Nie mam zupełnie ochoty ani na wędrowanie podczas liturgii przez pół kaplicy do zakrystii, ani na poszukiwanie pateny w zakamarkach zupełnie nieznanej mi zakrystii. „Nie ma ... to nie będzie” – odpowiadam Staszekowi.



„Zaraz, zaraz... przecież patena jest do czegoś potrzebna, a ty zgodziłeś się pełnić obowiązki ministranta” – świdruje mi w mózgu. Po chwili wewnętrznych rozterek – ulegam. W momencie ocenianym jako najmniej rozpraszający dla uczestników liturgii, maszeruję do zakrystii. O dziwo, dość łatwo odnajduję dwie pateny. Przynoszę je do ołtarza.

Do komunii świętej, uczestniczący w Eucharystii podchodzą procesyjnie w dwóch kolumnach. Staszek i ja stojąc po bokach obu kapłanów eskortujemy patenami Pana Jezusa podczas Jego drogi do ust przyjmujących Ciało Pańskie...

Gdy rozdzielanie komunii świętej dobiega końca, przyglądam się trzymanej przeze mnie patenie. Jest pokryta obficie białymi okruszkami Ciała Pańskiego...

Strach pomyśleć co by się stało, gdyby mojej pateny zabrakło... ■



Kiedy Okruszek jest Wszystkim

Od ponad pięćdziesięciu lat mam wadę wzroku zwaną krótkowzrocznością. Z wiekiem krótkowzroczność płynnie przechodzi w dalekowzroczność, w wyniku czego, mimo noszenia okularów, widzę niezbyt dobrze.

Zdarzenie, o którym chciałam opowiedzieć, miało miejsce kilka lat temu, w naszym kościele. W dniu powszednim uczestniczyłam w wieczornej Mszy św. Do komunii św. podeszłam do marmurowej balustrady na stopniu komuniyjnym i uklęknęłam. Wzrok mój, nie wiedzieć czemu, padł na czarną marmurową płytę, przykrywającą balustradę. Na czarnym tle dostrzegłam małą, białą okruszkę niewielkich rozmiarów. Nie miałam wątpliwości, co to za Okruszek – to była częśćka Komunii Świętej. Co robić? Taki Okruszek Komunii Świętej, zwany partykułą, musi być specjalnie potraktowany, ponieważ w Nim jest cały Jezus. Ksiądz, udzielający Komunii Świętej sta-



nał przede mną. Przyjęłam Komunię Świętą i postanowiłam zgłosić po Mszy św. obecność partykuły na marmurowej płycie. Wracając do ławki opadły mnie wątpliwości, czy po Mszy św. uda mi się odszukać ten maleńki Okruszek. Uklęknęłam w ławce i pełna obaw, skierowałam wzrok na balustradę, w miejsce prawdopodobnej lokalizacji Okruszka. Był! I wydawał się tak duży, że bez problemu widziałam Go z ławki, z odległości 8 metrów, co normalnie było niemożliwe przy moim słabym wzroku!

Do końca Mszy św. nie mogłam oderwać oczu od Okruszka. Cały czas widziałam Go wyraźnie – był znacznie większy, niż w rzeczywistości. Swoją doskonałą widocznością na tle czarnej płyty mówił mi: „Tu jestem, nie zapomnij zgłosić księdzu o Mnie”. Oczywiście zaraz po Mszy św. poszłam do zakrystii, maleńki Okruszek Komunii Świętej odnalazłam bez problemu i ksiądz zajął się Nim fachowo. Całe to zdarzenie uświadomiło mi, jak ważna, jak wyjątkowa jest każda kruszyna Komunii Świętej, bo to nie jest coś, ale KTOS.

Ktoś, kto jest Wszystkim.



Więź miłości bez składania żadnych ślubów

Tym się charakteryzują Misjonarze Krwi Chrystusa, nie składają w sensie prawnym dokładnie ślubów zakonnych jak to czynią zakony, ale przyrzeczenia, które merytorycznie oznaczają to samo całkowite oddanie się Bogu na służbę Kościołowi w Zgromadzeniu Misjonarzy Krwi Chrystusa.

W czasach naszego założyciela św. Kaspra del Bufalo zgromadzenie to nosiło nazwę Arcybractwa Drogocennej Krwi Jezusa Chrystusa, a temat, który wybrałem dziś do rozważania jest jednym z najważniejszych zagadnień Ewangelii: Miłość wzajemna. W naszym Zgromadzeniu brzmi ona jako więź miłości. Życie miłością wzajemną, czy więzią miłości to droga do doświadczenia Bożego Narodzenia dziś, czyli obecności zbawiającej Jezusa Chrystusa.

Aby zrozumieć dlaczego kapłani Arcybractwa Drogocennej Krwi Jezusa Chrystusa nie składali żadnych ślubów zakonnych podobnych do zakonów średniowiecznych należy odpowiedzi szukać w woli papieża Piusa VII. Ten papież nie pragnął dla duchownych z Arcybractwa Przenajdroższej Krwi obowiązku ślubów ponieważ to dzieło było już skierowane do duchowieństwa i dla duchowieństwa. On to wysłał na misje ludowe i rekolekcje Robotników Ewangelicznych związanych ze św. Kasprem del Bufalo dla dwóch celów: po pierwsze dla uświęcenia dusz i po drugie dla odnowy duchowej Ludu Bożego. Natomiast Arcybractwo Drogocennej Krwi Jezusa Chrystusa miało konkretnie ten cel realizować przez wynagradzanie składane za grzeszników, szerząc kult Krwi Chrystusa i zachęcając do ofiarowywania daru naszego Odkupienia (Krwi Chrystusa). Arcybractwo angażowało duchownych w potrójne apostołstwo: w misje święte, w rekolekcje duchowe, w zakładanie domów wspólnotowych dla wspierania

biskupów w duszpasterstwie i stworzenia odpowiednich warunków dla duchowego wyciszenia wszystkim, którzy tego pragną. Poza tym rezygnacja ze ślubów zakonnych według św. Kaspra miała wciąż na nowo przypominać o najważniejszym powołaniu misjonarza, do miłości Boga i drugiego człowieka, oraz służyć większej wolności misjonarza w sytuacjach kryzysowych życia wspólnotowego.

Św. Kasper definiując pojęcie „więzi miłości” wychodzi od stwierdzenia, że wszyscy



są chorymi w wielkim szpitalu świata, przede wszystkim na brak miłości. I tę chorobę według niego leczyć należy: olejem łagodności, balsamem miłości, wyzuciem się z swego egoizmu i miłością wzajemną, przez napomnienia i wzajemne znoszenia siebie. To lekarstwo św. Kasper zaleca praktykować wśród swoich Misjonarzy, we wspólnotach w których żyją. I tak powstała pierwsza zasada życia wśród Misjonarzy Arcybractwa Przenajdroższej Krwi, zasada miłości zamiast ślubów. Szczególną praktyką życia w miłości według św. Kaspra było odmawianie aktów strzelistych do Boga, mówiących o wielkiej miłości Boga do człowieka. Aby kochać drugiego człowieka, do którego się jest posłanym lub, z którym się żyje najpierw potrzeba przyjąć miłość od Boga. To dokonuje się przez częste zwracanie naszych myśli i serca do Boga.

Według św. Kaspra źródłem i przyczyną doświadczenia miłości Bożej ma być pragnienie chwały Bożej i dobra duchowego dusz. Św. Kasper wyróżnia i akcentuje także cechy miłości Bożej. Zwraca uwagę na wyrozumiałość, trwałość tej miłości, oraz jej siłę. Boża miłość będzie istnieć zawsze i nawet zły duch jej nie pokona. Z takiej miłości zrodzi się miłość wzajemna (więź miłości), która powinna być przez misjonarza zachowywana zawsze.

Według św. Kaspra, aby dojść do miłości wzajemnej potrzeba nauczyć się prawdziwego życia wspólnotowego. Najpierw przyjąć miłość od Boga a potem okazywać ją bliżniemu, szczególnie przez przebaczenie. Według Niego przebaczenie powinno dokonywać się ze względu na miłość Boga, a wszelka pomsta powinna być pozostawiona Bogu. Św. Kasper zaleca składać w ranach Jezusa wszelkie uczucia żalu. Miłość



o której mówi św. Kasper powinna przejść próbę miłości nieprzyjaciół. Św. Kasper uznaje, że nieprzyjaciół jest bratem i trzeba go kochać, z powodu jego człowieczeństwa i faktu bycia chrześcijaninem. Nieprzyjaciół według św. Kaspra jest stworzony przez Boga, jest duchowym dzieckiem Kościoła tej samej Matki. Jest bratem ze względu na naturę i na łaskę. Jest dzieckiem Bożym odkupionym Krwią Chrystusa, przez ten sam chrzest ochrzczonym. Kluczem w budowaniu prawdziwej wspólnoty Kościoła, a także wspólnoty Arcybractwa Przenajdroższej Krwi według św. Kaspra jest miłość do Boga i miłość do bliźniego. Jeśli kochamy Boga to jednoczymy się nieustannie w Jego Sercu, a jedność z Chrystusem według św. Kaspra polega na głębokiej czystej miłości

Życie wspólnotowe, które ma doprowadzić do więzi miłości według św. Kaspra del Bufalo posiada następujące cechy: po pierwsze, jakość relacji pomiędzy współbraćmi. Ona ma wpływ na życie wspólnotowe i o nim stanowi. Według św. Kaspra normalnie jakość relacji buduje się na zebraniach domowych, tam współbracia mają dzielić się tym co jest niezbędne dla utrzymania tych relacji. Tam cnoty umacniają się i przyciągają do siebie innych i to jest konkretny skutek prawdziwego życia wspólnotowego. Osłabienie jakości relacji miłości pomiędzy misjonarzami osłabia życie wspólnotowe. Według św. Kaspra ►

► o jakość relacji we wspólnocie należy dbać np. przez znoszenie wad innych, przez korygowanie własnych.

Po drugie, świadomość, że praktyki religijne i bycie nawet ze sobą pod jednym dachem nie wystarczy w tworzeniu prawdziwej wspólnoty? Według św. Kaspra życie wspólnotowe to ćwiczenie w cnotach podobnie jak w rodzinach, różne są osobowości i charaktery, tak też jest i pomiędzy misjonarzami. Potrzebna jest praktyka cnót takich jak: łagodność, słodycz, uległość, pokora, posłuszeństwo Bogu, miłość wzajemna, cierpliwe upominanie i nieustanne znoszenie siebie. Zdaniem św. Kaspra to nie miejsce i dobór osób buduje prawdziwą wspólnotę, ale pokonanie swojej miłości własnej. W sytuacjach trudnych św. Kasper poleca modlitwę, ale i ofiarowanie cierpienia. Prawdziwa więź miłości według św. Kaspra nie powstaje tylko przez praktyki religijne, np. przez wspólną modlitwę, czy mieszkanie w jednym domu, ale przez ofiarę cierpienia. W innym miejscu św. Kasper dodaje, że w budowaniu życia wspólnotowego potrzebny jest wysiłek i współczucie, podtrzymywanie się wzajemne w dobrym. To wszystko powinno się dokonywać na wszelkich zebraniach domowych. Według św. Kaspra w życiu wspólnotowym potrzebne jest zaangażowanie, aby mieć wpływ na niego i uczestniczyć w konkretnym dobru. Taka postawa prowadzi do jedności, to znaczy do doświadczenia więzi miłości, miłości wzajemnej.

Po trzecie, według św. Kaspra w tworzeniu wspólnoty uczestniczą wysiłki ludzkie, oraz dar Łaski Boga płynący z modlitwy, czy wierności Regule. Z jednej strony św. Kasper przypomina o codziennych modlitwach i comiesięcznym dniu skupienia dla współbraci, a z drugiej strony mówi o powołaniu misjonarskim jako o szczególnej Łasce Bożej. Wysiłki ludzkie to wspólnota dążeń, zachęta do wiernej służby Bogu, wzajemny szacunek, powaga i uprzejmość i cała gama cnót, o której św. Kasper mówi w Art. 9 Reguły. To dbanie o przebaczenie i nie przenoszenie z jednego Domu

Misyjnego do drugiego przykrych wiadomości. To nie kierowanie się sympatiami i antypatiami¹. Dar Łaski Bożej jak pisaliśmy wyżej płynie z modlitwy i wierności Regule Zgromadzenia, to zachęta do wzajemnego uświęcenia, oraz posłuszeństwu przede wszystkim Bogu.

Według św. Kaspra skutkiem autentycznego życia wspólnotowego jest jedność, to znaczy więź miłości. Według niego, istnieją powiązania pomiędzy życiem wspólnotowym a więzią miłości. Zdaniem św. Kaspra miłość Boża buduje dobre relacje między braćmi i prowadzi do tworzenia harmonii w życiu wspólnotowym, pozwala wzajemnie się korygować. Miłość do Jezusa wpływa na życie wspólnotowe pozwala przyjąć postawę otwartości i wysłuchania uwag od drugiego, buduje więź miłości i co za tym idzie życie wspólnotowe. Więź miłości pozwala znosić wady innych i korygować swoje, choćby drobne. Konkretnie dokonuje się to na spotkaniach wspólnotowych. Tam umacniają się cnoty. Według św. Kaspra jedność (więź miłości) będzie istnieć zawsze. Ciągłość, nieprzerwalność jej jest bardzo ważna, bo jest ktoś kto chciałby przerwać jedność, zniszczyć więź miłości pomiędzy misjonarzami. Nawet jeśli pojawi się trudność, na przykład, jeśli ktoś odejdzie ze Zgromadzenia i nastąpi kryzys w życiu wspólnotowym należy więź miłości strzec i ufać Bogu. Czym jest więź miłości według św. Kaspra? Więź miłości to miłość na wzór miłości Osób Trójcy Świętej, to miłość w Jezusie Chrystusie, która była

1 Por. R81d, 9, „(Styl życia wspólnotowego) Złączeni wspólnotą dążeń niech zabiegają z zapalem o posłuszeństwo Bogu i o przyczynianie się do wzajemnego wzrostu; niech okazują sobie wzajemnie należyty szacunek, a w zachowaniu i postępowaniu łączą powagę z uprzejmością. Zastosowanie praktyczne: Skoro Pan zebrał nas przez swoje powołanie, byśmy żyli wspólnie, trzeba, byśmy się wzajemnie umacniali i jeden drugiego zachęcali do wiernej służby Bogu i do zabiegania o własne uświęcenie. Niech zatem kwitnie wśród nas zgoda, pokój, harmonia, szacunek, cierpliwość i miłość. Niech jedni drugim służą ochotnie pomocą. Niech miłość wybacza współbraciom braki i nie dopuszcza, by wiadomości o sprawach przykrych przenoszono z jednego domu do drugiego. Niech dalekie od nas będą antypatie, jak i sympatie, poufalości, urażanie zartem, próżność i zarożumiałość. Niech każdy dla samego siebie żyje jak wcielony anioł, dla innych zaś niech będzie wzorem dobrych uczynków. Niech będzie pogodny, poważny, skromny, grzeczny i uprzejmy. Uprzejmość bowiem jest cnotą. Wreszcie niech każdy stara się postępować w prostocie serca, pokorze i roztropności”.



„zraniona”, uwidoczniła w ranach i w боку, która jest prototypem dla wyznawców, dziewic, apostołów i męczenników. Więzy miłości to miłość miłosierna w relacji do wszystkich, a zwłaszcza do współbraci. Według św. Kaspra rezygnacja ze ślubów zakonnych i zastąpienie ich więziami miłości miała służyć większej wolności misjonarza w sytuacjach trudnych, osobistych lub w życiu wspólnotowym. Św. Kasper dla zachowania właściwej atmosfery życia wspólnotowego w Instytucie i dla miłości wzajemnej był gotowy poświęcić nawet misjonarza. Pisz o tym w liście do Don Giuseppe Verusio: „Jeśli nie pasuje księdzu nasz Instytut(...) proszę odejść”².

Kolejnym skutkiem, po miłości wzajemnej autentycznego życia wspólnotowego według św. Kaspra, jest misja. Wspólnota żyjąca w więzi miłości automatycznie promieniuje apostołsko. Według św. Kaspra miłość przyjęta od Jezusa ma być przekazana

innym. Serce rozgrzewa się w miłości do Jezusa. Zimne serce misjonarza nie rozgrzeje serc innych.

Św. Kasper w marcu 1831 roku pisze w liście do papieża Grzegorza XVI o woli Jego poprzednika papieża Piusa VII. Kapłani i bracia Arcybractwa Przenajdroższej Krwi mają żyć we wspólnocie na wzór wspólnoty św. Filipa Neri i pragnienia Karola Boromeusza i w ten sposób dawać świadectwo wiary katolickiej, oraz ożywiać wiarę i świętość, pragnienie studium i życia wspólnotowego wśród innych kapłanów, szczególnie w duchowieństwie świeckim. Stronniczość wzbudzanie podziałów, rozmowy kosztem miłości, dążenie do zerwania jedności nie jest daniem świadectwa przez Zgromadzenie i nie są drogą do budowania życia wspólnotowego. Natomiast postępowanie w kierunku przeciwnym, w kierunku prawdziwej miłości, na wzór Jezusa, która przebacza i walczy z własnym egoizmem będzie budować życie wspólnotowe, które staje się właściwym ewangelicznym świadectwem Zgromadzenia. Według św. Kaspra życie według Reguły i zachowywanie miłości i roztropności jest daniem świadectwa o Zgromadzeniu własnym przykładem. ■

² Ep.VII,1835,n.2940, 275-276: „To, na czym mi zależy to, aby w Instytucie nikt nie podnosił ręki na nikogo. Jak to możliwe, że spoliczkował Ksiądz zakrystiana? Czy to jest wychowanie?(...) Proszę zrobić rachunek sumienia, upokorzyć się i poprawić, i zrozumieć, że to w Księdzu, a nie we mnie czy też w Instytucie rodzą się niezgodności. Ja zapomnę o wszystkim. Od teraz proszę zacząć zachowywać się tak, jak ja tego chcę; i powtarzam, nie mówmy o niczym innym. Niech się Ksiądz nie da zaskoczyć pokusie postawienia na swoim, tak jak było to w Sonnino, podczas gdy osiołki są na służbę Instytutowi i nikt nie ma do nich prawa. Jeżeli nie pasuje Księdzu nasz Instytut, roztropnie i okazując kościelne wychowanie, proszę odejść”.

Jezu Ufam Tobie

Dlaczego „Jezu ufam Tobie?”

Pamiętam, ileś lat temu, kiedy klęczałem przed obrazem Jezusa Miłosiernego, często przychodziło mi do głowy pytanie: „Dlaczego Jezus polecił Siostrze Faustynie napisać u dołu obrazu „Jezu ufam Tobie?”? Dlaczego nie np. „Jezu kocham Ciebie” albo „Jezu wierzę Tobie”? I zastanawiałem się, cóż takiego ma w sobie to słowo ufność, że jest tak ważne?

Otóż odpowiedź znalazłem na początku Biblii, w Księdze Rodzaju (Rdz 1,26-28; 2,15-17; 3,1-7). Kiedy Bóg stworzył człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, dał mu taki nakaz: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz”. I tu pojawia się szatan, jako wąż, który zaczyna dialog z niewiastą od pytania – kłamstwa: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli.” I co robi szatan. Posuwa się dalej w swoim kłamstwie, żeby tylko wzbudzić w niewieście brak zaufania do Słów Boga. Mówi: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło.” I autor Księgi Rodzaju pisze znamienite słowa: „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobywania wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł.” „Wtedy niewiasta spostrzegła...” To zdanie pokazuje, że

szatanowi udało się zasiać nieufność w sercu niewiasty. Wcześniej pierwsi ludzie obojętnie patrzyli na owoce tego drzewa, jednak pod wpływem zakłamanych słów szatana, w Ewie zrodziło się zwątpienie i już zmienił się sposób patrzenia na to drzewo. Czyli, co wydarzyło się w raju? Człowiek wołał zaufać szatanowi niż Bogu. „Człowiek – kuszony przez diabła – pozwolił, by zamarło w jego sercu zaufanie do Stwórcy” – czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK 397).

W następstwie grzechu pierworodnego każdy kolejny grzech będzie nie tylko nieposłuszeństwem wobec Boga, lecz także brakiem zaufania w Jego dobroć i bezwzględną miłość do człowieka.

Zauważamy więc, że powodem tego grzechu pierworodnego było zwątpienie, nieufność, czyli przeciwieństwo ufności. Dopiero na skutek zwątpienia przyszło nieposłuszeństwo.

Przeciwieństwem nieufności jest zaufanie. Przez nieufność pierwszy człowiek odszedł od Boga. Przez wątpliwość, czyli nieufność pierwszych ludzi do Boga przyszły cierpienia i śmierć i można by powiedzieć, że spodobało się Bogu, aby przez ufność ludzie na nowo powrócili do Boga, by mogli żyć w radości na wieki. W Ewangelii wg św. Łukasza Łk 7,23 czytamy: „A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi.” Czyli błogosławiony jest ten, który ciągle ufa Jezusowi.

Co to jest ufność?

Definicję ufności ks. Sopoćko ujmuje w słowach: „ufność jest spodziewaniem się czyjejś pomocy” lub też inaczej „ufność jest spodziewaniem się otrzymania czegoś od jakiejś osoby, ponieważ jest się pewnym pomocy ze strony tej osoby.”

Ks. Sopoćko ufność dzieli na przyrodzoną – spodziewanie się pomocy od ludzi

i nadprzyrodzoną – od Boga. Ta ludzka jest zawodna, ze względu na słabość ludzkiej natury. Natomiast ufność nadprzyrodzona jest niezawodna, ponieważ jest spodziewaniem się pomocy od Boga. Podstawę tej nadprzyrodzonej ufności możemy znaleźć w słowach Jezusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat.” Jest tu zawarta zachęta „ufajcie” i obietnica „jam zwyciężył świat”. Ponadto podstawą takiego zaufania Bogu nie jest Jego wszechmoc, ale Jego miłość do człowieka, pragnienie udzielania się dla człowieka, oraz wierność Boga raz danej obietnicy.

Czyli ufać Bogu to przede wszystkim wierzyć w Jego wszechmoc, czyli wierzyć w to, że On w każdej sytuacji jest w stanie mi pomóc. Ufność – to także wiara w Jego mądrość – to On zna najlepsze rozwiązanie; wiara w Jego miłość a także przekonanie, że zależy Mu na mnie, że On zadziała, gdy chodzi o mnie. Czyli – niezależnie od sytuacji, nawet gdy brak wszelkiej nadziei – jestem pewny, że Bóg to uczyni dla mnie. Zaufanie Panu Bogu zatem polega na tym, że w trudnych chwilach mówimy:

„Panie Boże, teraz nic nie rozumiem, zupełnie się gubię w tym, co się dzieje, ale wiem, że Ty jesteś Panem mojego życia, dlatego Tobie to powierzam i wiem, że wyjdzie mi to na dobre. Takie podejście pomaga nam zrozumieć, że zaufanie do Pana Boga nie opiera



się tylko na tym, co Pan Bóg może nam dać bądź załatwić tu na ziemi, w życiu doczesnym. Ufność ta dotyczy całego naszego życia, czyli przede wszystkim tego wiecznego.

Pamiętajmy też, że słowa przez nas wypowiedane „Jezu, ufam Tobie” oznaczają, że

► wierzymy w to, że Ty, Jezu, wszystko możesz, ale te słowa mają jeszcze głębszy sens, bo kiedy je mówimy, to powinniśmy także uwierzyć, że Bóg ma lepszy plan na nasze życie i po prostu go przyjąć. Czyli inaczej, oznaczają zgodę na pełnienie woli Bożej.

Przez ufność, ale w jaki sposób?

W Ewangelii wg św. Jana czytamy: (J3,16-18) „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” Tę miłość św. Wincenty Pallotti nazywa miłością miłosierną. Dzięki miłości miłosiernej Boga człowiek na nowo dostał szansę by być blisko Boga na wieki. Ale odpowiedzią człowieka na tę miłość miłosierną ma być jego zaufanie Bogu. Prawdziwe zaufanie Bogu łączy się zawsze z doświadczeniem Miłości Miłosiernej Boga. Można powiedzieć, że Miłosierdzie Boga towarzyszy zaufaniu człowieka i jest w pewnej proporcji. Im większa ufność, tym większe Boże Miłosierdzie. W Dzienniczku św. Siostry Faustyny czytamy słowa Jezusa: „Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności mojej nie ma granic.”(1602)

Z tego wynika, że ufność, czyli zawierzenie Bogu jest konieczna do budowania naszej relacji z Bogiem (czyli do naszego życia duchowego) a w ostatecznym rozrachunku – do zbawienia. Tutaj nasuwają się słowa Jezusa z ewangelii w/g św. Marka 10,15 „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, nie wejdzie do niego”.

Wiemy co to znaczy. Wiemy, że – w normalnym wychowaniu dziecka – dziecko wie, że coś co otrzymuje – otrzymuje w darze, a nie że mu się to należy. Czyli Królestwo Boże (inaczej życie wieczne) jest darem Boga dla człowieka, to nie jest coś, co nam się należy. Ale istotą tego stwierdzenia Jezusa – „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, nie wejdzie do niego” – jest prawda, że dziecko ufa bez namysłu. Nie może żyć nie ufając tym, którzy są dookoła. My często wchodzimy w rozumowe i zawile tłumaczenie wszystkiego (co nie musi być złe), a dziecko przyjmuje od razu, bo ufa rodzicom.

Wartość dziecięcej ufności Jezus sam wytłumaczył Siostrze Faustynie. Mówi: „Wyobraź sobie dziecko, które ze łzami w oczach i z wielką ufnością prosi cię o kawałek chleba, a ty jesteś tą, która rozporządza ogromnym bogactwem. Co zrobisz?” Faustyna stwierdza, że nie tylko dałaby dziecku to, o co prosi, ale tysiąc razy więcej; na co słyszy potwierdzenie, że Jezus właśnie tak postępuje z tymi, którzy mu ufają. Daje więcej niż potrzebujemy.

Dlatego ufność człowieka jest tak ważna dla Boga i tak potrzebna człowiekowi. Można powiedzieć, że modlimy się, prosimy o coś Boga a nie otrzymujemy, bo się źle modlimy, bo nie ma w nas ufności.

Wypaczenia ufności.

Ufność nie powinna być zuchwałą, lekomyślną, czy też płochą (bojaźliwą, strachliwą). Dlatego musi się opierać na szczerym nawróceniu i pokucie za grzechy. Jeżeli ktoś specjalnie rani Boga grzechem ciężkim i mówi, że Bóg jest nieskończenie miłosierny, to mi przebaczy – posiada tzw. ufność zuchwałą, która całkowicie zamyka drogę Bożemu Miłosierdziu. Ufność nie może być bowiem schroniskiem dla ludzi przewrotnych i zatwardziałych w swej nieprawości, którzy lekkomyślnie odkładają swoje nawrócenie.

Fałszywa bojaźń to jest przekonanie, że Bóg – ponieważ jest nieskończenie sprawiedliwy – więc nie może się zlitować nad ogromem mojej grzeszności. Dlatego taka osoba boi się bardzo Boga i wpada w tzw. rozpacz. Ale, chciałbym zacytować tu słowa księdza Sopoćki: „Któż się odważy mniemać, że Bóg jest mniej potężny, by nas zbawić, niż my, by się zgubić?...” Człowiek nie może być silniejszy w złym niż Bóg jest w dobrym. Czyli im bardziej czujemy się przygniecieni przez grzech, tym bardziej powinniśmy wołać do Boga słowami psalmisty: „Przez wzgląd na Twoje imię, Panie, odpuść mój grzech, a jest on wielki.”(Ps 24,11)

Cdn. 

Postanowienie wielkopostne

Witam Cię drogi czytelniku. Kiedy piszę te słowa mamy okres Wielkiego Postu. Czas wszystkich naszych postanowień, które stawiamy sobie co roku. Niektórych nie udaje nam się dochować a niektóre z nich na zawsze nas zmieniają (mam nadzieję, że na lepsze). Chciałbym opowiedzieć Tobie o jednym postanowieniu. Nie jest ono trudne tak do końca i można z niego korzystać nie tylko przez parę tygodni, ale przez cały rok.



Od razu zaznaczę, że nie jestem autorem tego postanowienia, ale usłyszałem je na kazaniu ks. Wojciecha Węgrzyniaka. Zresztą polecam stronę tego księdza, gdzie jest wiele materiałów, które posiadają wspaniałą wartość dla nas jako katolików. Może jest on bliski memu sercu bo podobnie jak ja pochodzi z małej wsi. Tylko że on z Podhala. Tamtej niedzieli jednak był gościnnie w Warszawie i tak udało mi się usłyszeć historię o tym, jak pewnej niedzieli po Mszy świętej ksiądz w zakrystii spytał ministrantów co zapamiętali z kazania. Ku jego zdziwieniu okazało się, że niewiele – prawie nic. W kolejnym tygodniu zrobił więc rzecz następującą: podczas kazania powiedział, że będzie modlił się do Pana Boga, o to żeby ktoś z obecnych na Mszy świętej podszedł do mikrofonu i opowiedział co zapamiętał

z ostatniego kazania. Powiedział, że modlić się będzie, aż ktoś podejdzie, choćby to miało trwać godzinę, dwie albo i cały dzień. Pięć minut i nic, siedem i ludzie zaczynają się nerwowo rozglądać po sobie. Po jeszcze paru minutach do mikrofonu podchodzi pewna kobieta. Ma z sobą dwóch synów małych urwisów i mówi tak:

– Byłam pewna, że ktoś inny podejdzie, ale skoro czas leci, to wzięłam tych moich chłopców i je-

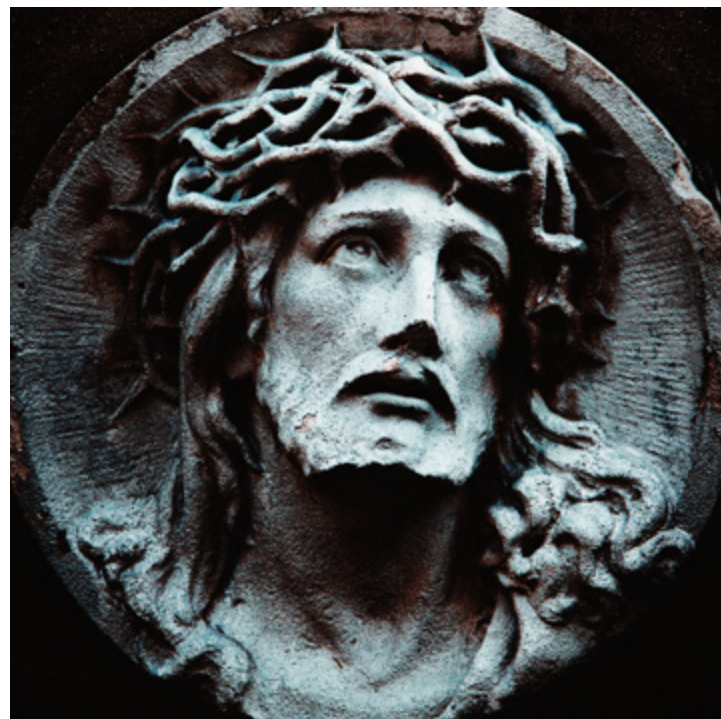
stem. Trudno z nimi skupić się całkowicie na Mszy świętej, dlatego mam taktykę jednego zdania. Z każdego kazania staram się wyłapać jedno ważne zdanie, które zawiera wiele rzeczy w nim poruszonych. I tak tydzień temu zapamiętałam, że... I kobieta zaczęła wyliczać jakie poszczególne zdania ostatnimi czasy zadomowiły się w jej głowie i dlaczego.

Ks. Wojciech życzył wtedy wszystkim zgromadzonym żeby spróbowali tej taktyki. Aby z każdego kazania starali się wynosić w swym sercu jedno zdanie, tak by to zdanie zagościło w naszych głowach i pomagało nam w życiu. Byłem wtedy studentem i bardzo spodobał mi się ten pomysł z minimalizmem. Tylko jedno zdanie tygodniowo. Dam radę – pomyślałem. Takie zadanie nie przerasta moich umiejętności. ►

► I przyznam, zostało mi to do dzisiaj. Tak jak ksiądz Wojciech wtedy, teraz ja polecam tę praktykę każdemu z Was. Można sobie nawet to zdanie zapisać, bo z naszą pamięcią różnie bywa (przynajmniej z moją). W tym momencie chciałbym zaznaczyć, że mój artykuł nie jest w żaden sposób sponzorowany, ale z pełną odpowiedzialnością powiem, że my parafianie mamy niebywale szczęście. Nasza ożarowska parafia ma niebywałych posłanników Dobrej Nowiny. Z każdego ich kazania da się wyłowić jedno zdanie, które stanowi o wszystkim. Co jest aż zadziwiające – nieważne, który z kapłanów stanie na ambonie. To tak jakby Duch Święty mówił przez nich. Opowiadają o Ewangelii, Panu Bogu i chrześcijaństwie w taki sposób, że wszystkim moim znajomym którzy mówią, że nie ma dobrych księży mówię NIEPRAWDA! Zapraszam ich do Ożarowa do naszej parafii. Naprawdę mamy za co dziękować.

Wielki Post to czas podsumowań i ja chciałbym, żeby nie być gołosłownym takie małe podsumowanie zrobić.

Podsumowanie właśnie tych zdań które dzięki obecności na niedzielnej Mszy świętej mogą zmieniać na co dzień szarą rzeczywistość. Kto z nas pamięta o kazaniu z historią o dwóch drwalach. Stanęli w zawodach, ścinali drzewa przez wiele godzin, ale jeden z nich co jakiś czas chodził na 15 minutową przerwę. Drugi w tym czasie rąbał myśląc, że dzięki temu wygra zawody z większą liczbą porąbanego drewna. Po podsumowaniu okazało się, że ten który robił przerwy miał dużo więcej drewna. Zapytany przez drugiego co robił podczas przerw kiedy szedł do namiotu odpowiedział: JA OSTRZYŁEM SIEKIERĘ! Dla mnie to zdanie jest niepowtarzalne. „Ja ostrzyłem siekiere.” Od tego momentu często kiedy jest mi trudno np. w pracy, zamykam oczy biorę głęboki oddech i myślę „Z Tobą Panie Boże nic mi nie grozi”. To jest moje ostrzenie siekiery. Z kim jak nie z Bogiem? Z czym jak nie z Jego błogosławieństwem? Tylko czasami trzeba sobie o tym przypomnieć. Pomyśleć o Bogu w trudnej chwili. Naostrzyć swoją siekiere!



Dziękuję bardzo za to kazanie i to jedno zdanie, które wykorzystuje wiele razy. Innym razem ksiądz z ambony mówił o swojej spowiedzi. Powiedział, że tak jak wielu z nas przed spowiedzią zawsze czuje ścisk żołądka, stres i podenerwowanie. Po wyznaniu grzechów w konfesjonale, czekając na pokutę i rozgrzeszenie usłyszał tylko jedno słowo: „odwagi”. Nic więcej. Tylko to „odwagi”. Słowo to wybrzmiało w kościele tak, że pamiętać je będę do końca mego życia. „Odwagi, Ja jestem, nie bój się.” (Mt 14,22) Często się czegoś lękamy? Często czarno widzimy pewne zdarzenia, które na nas czekają?



Często negatywne myśli telepią nam się po głowie? Odwagi! Jesteś dzieckiem Bożym, nic więcej nie trzeba. To nawet nie jedno zdanie, ale jedno słowo... ale ile to słowo opowiada! Ile treści w sobie zawiera.

Na innym kazaniu ksiądz z naszej parafii powiedział, że wszyscy razem z nim jesteśmy grzesznikami i niestety, ale tak będzie dalej. Taka jest nasza natura ale dlatego powinniśmy: „Nawracać się cały czas. Powinniśmy być zanurzeni w Miłosierdziu Bożym”. Zanurzeni w miłosierdziu. Niby to oczywiste, ale zapamiętanie tego zwrotu i powtarzanie go może nam wiele dać. Jak widzimy przykładów jest wiele. Konkret. Bez obijania w bawelnę. Zwroty, które są treściwe, które można zapamiętać.

Ksiądz ten mówił o tym jak to często włączamy diabła w nasze słowa. Mówimy: diabeł tkwi w szczegółach, diabeł ubiera się u Prady, diabelskie nasienie, gdzie diabeł nie może tam ... wiadomo co kazanie skończyło się tym, że powinniśmy sobie zadać pytanie dlaczego nie moglibyśmy mówić: Jezus tkwi w szczegółach... Była opowiedziana historia o nawróceniu studenta. Tenże student nawrócił się właśnie dzięki małemu szczegółowi. Szczegółowi w którym tkwił Jezus a nie diabeł. Zapamiętałem dzięki kazaniu i staram się to mówić innym, że to Jezus tkwi w szczegółach.

Chciałbym podziękować bardzo za jedno z kazań noworocznych gdzie była mowa o tym, że nie do końca potrzebne nam jest to sławetne zdrowie. No bo najczęstsze życzenia to przecież: – jak zdrowie będzie, to wszystko będzie. A tu się okazuje, że nie jest tak do końca i ksiądz powiedział coś z czym się absolutnie zgadzam. Potrzebne nam jest Boże Błogosławieństwo!

Tego powinniśmy sobie życzyć przy wigilijnym stole, w nowym roku czy na co dzień. Powinniśmy błogosławić nasze dzieci i modlić się o Boże Błogosławieństwo. Jak ono jest, to wszystko jest możliwe. Nie zdrowie. Jak będzie błogosławieństwo to i zdrowie będzie, i będą inne rzeczy.

Zdania zapamiętane z kazań:

„Cierpliwość jest cudem”.

„Rób rzeczy na chwałę Pana”

„Mówi głupi w sercu: nie ma Boga”

„Nie bój się tracić czasu dla Boga”.

Pozwoliłem sobie tym razem na pewnego rodzaju podziękowanie naszym kaznodziejom za to co robią. Oni też powinni wiedzieć, że my staramy się słuchać. Słowo wypowiedziane przez nich pod natchnieniem Ducha świętego, zmienia nasze życie. Nie pozostaje ono bez odpowiedzi. Warto to sobie przypomnieć w czasie Triduum Paschalnego a zwłaszcza w Wielki Czwartek – gdy wspominamy ustanowienie przez Pana Jezusa sakramentu kapłaństwa.

Tym samym chciałbym Cię Drogi Czytelniku zachęcić do złożenia tak prostego postanowienia. Prostego, ale takiego, które może wiele zmienić. Życzę Ci Bożego błogosławieństwa, mówię odwagi i modłę się za naszą wspólnotę bo tylko razem z Bogiem w sercu i ze sobą możemy przemieniać się na nowo.

Symbol Chwały, Pamięci i Wiary

Krzyż w centrum Ożarowa Mazowieckiego

W centrum naszego miasta na południowo – wschodnim narożniku ulicy Poznańskiej i Strażackiej dawniej o nazwie Floriańska (opisana na mapie z 1943 roku jako ulica o nawierzchni brukowej) stoi wysoki drewniany krzyż. Na tej mapie naniesiony jest symbol krzyża oraz prostokąt oznaczający teren wydzielony wokół krzyża.



Pierwszy odnaleziony zapis o istnieniu krzyża pochodzi z 23 strony Kroniki Parafii świętego Stanisława Kostki w Ołtarzewie (tak wówczas brzmiała nazwa parafii Ożarowskiej). Oto zapis wykonany ręką ówczesnego proboszcza księdza Emila Skrzecza pod datą 23 listopada 1947 roku.

Str. 23. 23-11-47. Odkryto się poświęcenie Krzyża - ufundowanego przez Straż Ochotniczą z Ożarowa. Krzyż postawiono przy skrzyżowaniu ul. - szosy Poznańskiej z ul. Floriańską (stary Krzyż przekazano Ks. proboszczowi). Tyle mówi zapis z którego wynika, że wcześniej musiał istnieć inny Krzyż, o którym możemy się domyślać, że był krzyżem przydrożnym postawionym wcześniej.

Według wspomnień pana Henryka Poręckiego na krzyżu w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku początkowo była przymocowana blaszana tablica z wypisanymi nazwiskami poległych w obronie Ojczyzny Druhów Ochotniczej Straży Pożarnej z Ożarowa, teren wokół krzyża ogrodzony był skromnym, niskim płotkiem metalowym, następnie ufundowano tablicę z piaskowca, która początkowo była ułożona płasko na ziemi u stóp krzyża. Tablica powstała prawdopodobnie w czasie gdy komendantem OSP w Ożarowie był pan Eugeniusz Łazowski brat uwiecznionego na tablicy Edmunda. Po pięćdziesięciu siedmiu latach, na początku 2004 roku, w nawiązaniu do zbliżającej się 80 rocznicy powołania Ochotniczej Straży Pożarnej w Ożarowie, burmistrz Ożarowa Mazowieckiego Kazimierz Stachurski wraz ze swoim zastępcą Piotrem Dadasem, postanowili ufundować nowy, drewniany krzyż poświęcony pamięci sześciu Druhów OSP poległych w latach 1939-1945 w obronie Ojczyzny. Poprzedni drewniany krzyż nie nadawał się już do remontu.



Nowy krzyż z drewna dębowego, został zamówiony w firmie stolarskiej w Janowie Lubelskim, przy wsparciu organizacyjnym księdza proboszcza Mariana Muchy z Parafii NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie. Ze starego krzyża zachowała się pasyjka – metalowa figurka Chrystusa Ukrzyżowanego oraz metalowy koronkowy daszek osłaniający figurkę. Stojący obecnie krzyż popularnie zwany Krzyżem Strażackim lub Krzyżem Strażaków stoi od dnia 3 maja 2004 roku o czym świadczy umieszczona na tylnej części drzewca krzyża tabliczka z napisem:

W 80 rocznicę powołania straży pożarnej w Ożarowie wdzięczni Bogu i dzielnym druhom Straży Pożarnej za opiekę nad miastem i gminą krzyż ten ufundowali burmistrzowie Ożarowa Mazowieckiego 3 maja 2004 roku



Taką historię krzyża udało się ustalić.

Kolejnym istotnym elementem tego miejsca jest kamienna tablica z wyrytymi nazwiskami i imionami Druhów OSP Ożarów, którzy zginęli w latach 1939–1945 oddając swe życie za Polskę. Tablicę ozdobiło symbolami Krzyża i Polski Walczącej.

1. Łazowski Edmund – rozstrzelany 13 grudnia 1943 roku w Zaborowie
2. Łuczak Wacław – pseudonim, „Czajka” zastrzelony przez gestapo 8 lipca 1944 roku w Ożarowie
3. Pawelec Stanisław – pseudonim „Jeleń” urodzony w 1924 roku, starszy strzelec 2 kompanii poległ w ataku na Dworzec Gdański w Warszawie 21 sierpnia 1944 roku

4. Reicher Kazimierz – urodzony 22 października 1892 roku Szef Kadry Obywatelskiej pseudonim Gryf zamordowany przez Niemców w Kazimierzu nad Wisłą w nocy z 3 na 4 lipca 1944
5. Skórkowski Władysław – w 1939 roku został naczelnikiem OSP, został zmobilizowany, przedostał się na Węgry (tyle udało się ustalić).
6. Wołkow Stefan – rozstrzelany w Zaborowie prawdopodobnie w grudniu 1943 roku

Wszyscy wymienieni Druhowie OSP Ożarów byli Żołnierzami Armii Krajowej z VII Rejonu „Jaworzyn” – Ożarów w VII Obwodzie „Obroza” poświęcili swoje młode życie, zostawili swoje rodziny walcząc za naszą wolność.

Cześć ich pamięci, niech odpoczywają w pokoju



Przeżywamy obecnie okres Wielkiego Postu i zbliżamy się do świętowania Zmartwychwstania, pamiętajmy w naszych modlitwach w Ich intencji aby Chrystus, który oddał po męce życie za wszystkich ludzi, przyjął w chwale Ożarowskich Druhów służących aż do końca naszemu społeczeństwu i doprowadził Ich do chwalebnego zmartwychwstania.

Każdego przechodzącego obok krzyża prosimy o modlitwę za poległych i pamięć a za Ich wspomnienie niech spływa na wszystkich Boże błogosławieństwo.

Opracowanie poświęcone zbliżającej się 100 rocznicy powołania OSP w Ożarowie. ■

Ostatni Sobór Kościoła Katolickiego

Historia tworzenia Kościoła katolickiego odnosi się do początków chrześcijaństwa. Założył go Jezus Chrystus i ustanowił swoich sukcesorów, którymi byli apostołowie. W czasie Pięćdziesiątnicy, zapowiadany przez Jezusa przed Wniebowstąpieniem Duch Święty, zstąpił na nich.

Otrzymałszy Jego dary, mężnie i z pasją zaczęli głosić Ewangelię przekonując najpierw wielu żydów, a potem także dzięki działalności św. Pawła pogan. Kościół się rozrastał, pojawiały się pytania, wątpliwości, niezrozumienie. Od grona Apostołów oczekiwano wyjaśnień, odpowiedzi zgodnych z nauką Jezusa. Pierwszy taki Sobór – czyli zgromadzenie biskupów w celu rozstrzygnięcia kwestii doktrynalnych – odbył się w Jerozolimie ok. 49 roku w związku ze sporem, co do obrzezania pogan przyłączających się do grona chrześcijan.

Sukcesja apostołowska przeniosła się na biskupów i kolejnych Papieży. Wątpliwości nie ustawały, ujawniały się coraz to nowe herezje, dlatego od czasu do czasu były zwoływane Sobory, które dawały odpowiedzi (często odbywało się to z atmosferze ogromnego sporu) odnoszące się do fundamentalnych kwestii doktryny wiary.

W niniejszym artykule opowiem nieco o ostatnim jak dotąd Soborze Watykańskim II.

Sobór Watykański II rozpoczął się 11 października 1962 roku kończąc pracę 8 grudnia 1965 roku. Jego ustalenia, wytyczne dla Kościoła powszechnego to ogromna praca wielkiej rzeszy teologów, ojców soborowych, kardynałów, biskupów, opatów, przełożonych zakonów i zgromadzeń zakonnych – potężnej intelektualnej i duchowej siły, której towarzyszył i przewodził Duch Boży.

Tę ostatnią kwestię rozumiał w ten sposób inicjator Soboru Papież Jan XXIII, który nieoczekiwanie dla wszystkich ogłosił potrzebę otwarcia soboru powszechnego. Uczynił to, jak sam to określił pod wpływem jakiegoś nagłego natchnienia. Potem doprecyzował cele soboru. Miał on być powrotem do źródeł chrześcijaństwa i Objawienia – dążeniem do jedności całego chrześcijaństwa.

Uważał, że nadeszła chwila zjednoczenia ludzi wierzących a zwłaszcza chrześcijan. Było to poszukiwanie nowego sposobu wyrazu, z którym Kościół będzie się mógł zwrócić do współczesnego świata.

Pomimo pozornej spontaniczności Papieża, Sobór został przygotowany z największą starannością. Poprzedził go okres przygotowawczy, który rozpoczął się już 17 V 1959 roku. W dniu otwarcia Soboru obecnych





było 2850 ojców soborowych: 85 kardynałów, w tym z Afryki, 8 patriarchów, 533 arcybiskupów, 2131 biskupów, 12 opatów, 14 prałatów, 67 przełożonych zakonów i zgromadzeń zakonnych. Ostatecznie we wszystkich sesjach brało udział 3058 ojców soborowych. Zaproszeni zostali również biskupi zza „żelaznej kurtyny” reprezentujący Polskę, NRD, Czechosłowację, Bułgarię, Rumunię, Jugosławię, Kuby, kraje nadbałtyckie. Zaproszono obserwatorów z innych kościołów nie będących katolikami. Byli to przedstawiciele różnych denominacji kościołów protestanckich. Przybyli także, reprezentanci moskiewskiej cerkwi prawosławnej. Od 1964 roku dołączyli reprezentanci patriarchatu prawosławnego związanego z Konstantynopolem.

W soborze brali udział także eksperci zwani „peritus”, co tłumaczy się jako biegli – w tym przypadku w dziedzinach teologicznych. Po części ich obecność była wynikiem zaproszenia przez Papieża, a w dużej mierze towarzyszyli ojcom soborowym jako eksperci, doradcy w danej dziedzinie. Na

początku Soboru było ich 201 a pod koniec już 434 osób. Jednym z takich ekspertów „periti” był młody teolog ks. Josef Ratzinger, który przybył wraz z arcybiskupem Kolonii Josefem Fringsem. Ich zadaniem było przygotowanie materiałów do dyskusji, projektów, zajmowali się też organizacją konferencji dla ojców soborowych, w czasie których zapoznawali ich z danym tematem.

Owocem pracy Soboru zostało wypracowanie 16 dokumentów soborowych w tym 4 konstytucje (najbardziej wyraziste pod względem dogmatycznym), 9 dekretów oraz 3 deklaracje.

Tym co najbardziej poruszało ojców soborowych była reforma liturgii, dlatego pierwszym dokumentem, nad którym się pochylali i przedstawili 4 grudnia 1963r. była Konstytucja o liturgii świętej „Sacrosanctum Concilium”. Zmiany dotyczyły poszerzenia i dobrania treści pochodzących z Pisma świętego, głoszenie kazania podczas liturgii. Dostrzeżono potrzebę czynnego udziału świeckich w obrzędach, zezwolono na używanie języków ojczystych ►

► w czasie liturgii. Konstytucja zaznaczyła wagę uczestnictwa w sakramentach, zachęcała do czytania Pisma Świętego, odmawiania Liturgii Godzin, śpiewania psalmów. Natomiast późniejszy Dekret o apostołstwie świeckich „*Apostolicam actuositatem*” zezwolił kobietom na większe uczestnictwo w życiu i działalności Kościoła.

Kolejnym tematem była sprawa mediów i wpisania ich w strukturę nowej ewangelizacji za pomocą tego typu środków przekazu. Powstał zatem „Dekret o środkach społecznego przekazywania myśli” uchwalony 4.12.1963 r.



Następny temat to inne rozumienie misji Kościoła, który odtąd miał być posłany do całego świata, lecz nie powinien utożsamiać się z żadnym konkretnym układem społecznym, kulturowym. To zostało opisane w Konstytucji dogmatycznej o Kościele „*Lumen gentium*”. Powołani są do niego wszyscy ludzie, przy czym jedni do niego już należą, a inni są wezwani, aby stali się jego częścią. W pełni do Kościoła wcieleni są katolicy, bowiem Kościół założony przez Chrystusa trwa w Kościele katolickim, któremu przewodzi Papież, mający prymat oraz ciało doradcze – kolegium biskupów. Przyporządkowani do Kościoła są ci, którzy

„jeszcze nie przyjęli Ewangelii” jak żydzi, muzułmanie, jak również osoby, które nie poznały jeszcze Boga, lecz usiłują prowadzić uczciwe życie.

Sobór Watykański II w przeciwieństwie do wcześniejszych soborów nie stawiał się w kontrze wobec innych denominacji. Sobór zaprzestał uznawania niekatolików jako heretyków, nazywając ich „braćmi odłączonymi”. Podjął zatem trud rozpatrzenia sposobów działalności ekumenicznej, by poszukiwać jedności, łączności w wierze Chrystusa. Odwołano ekskomunikę, którą w 1054 r. obłożyły się wzajemnie Kościoły rzymski i konstantynopoliński.

Ważnym tematem było również podkreślenie roli Błogosławionej Dziewicy w Ekonomii Zbawienia. „Boża rodzicielka jest jak uczył już św. Ambroży pierwowzorem Kościoła, w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem”. (Lumen Gencium 63)

Konstytucja *Duszpaster-ska Gaudium et spes* – zwróciła uwagę na godność osoby ludzkiej, a także podkreślała świętość małżeństwa i rodziny jako ustanowioną przez Stwórcę. Postrzegała małżeństwo jako wzajemne oddanie się sobie dwóch osób, a akt małżeński jako szlachetny i godny sposób wzajemnego obdarowywania. Kwestię personalizmu w tym dokumencie mocno podkreślał biskup Karol Wojtyła. Z jej prac korzystał Paweł VI przy redakcji encykliki „*Humanae vitae*”, ogłoszonej w 1968 r.

Bibliografia:

Zygmunt Zieliński, *Papiestwo i Papieże dwóch ostatnich wieków*, Instytut wydawniczy PAX, Warszawa 1999
Giuseppe Alberigo, *Krótką historia II Soboru Watykańskiego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2005
Sobór Watykański II, *Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Wydawnictwo Pallotinum, wydanie III

Życie duchowe - posłannictwo chrześcijan w świecie

Zadania wiernych świeckich wg dokumentu „Christifideles Laici”.



Jest to dokument napisany przez Jana Pawła II dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II jako rozwinięcie, analiza ustaleń tego soboru, który podkreślał znaczenie świeckich w Kościele i wzywał wszystkich mężczyzn i kobiety do „pracy w Jego winnicy”.

Papież zwrócił uwagę na udział świeckich w kapłańskim, prorockim i królewskim urzędzie Jezusa Chrystusa, który rozpoczyna się od chrztu świętego a ma się rozwijać poprzez bierzmowanie uzyskując pełnię poprzez eucharystię.

Jan Paweł II w „Christifideles laici” widział potrzebę nowej ewangelizacji, w której pod duchową opieką i formacją kapłanów czyli kapłaństwa urzędowego będą działać świeccy na mocy kapłaństwa powszechnego. „Nowa ewangelizacja jest skierowana nie tylko do jednostek, ale do całych grup ludzkich żyjących w różnych sytuacjach, środowiskach i kulturach, ma na celu kształtowanie dojrzałych wspólnot kościelnych, w których wiara ujawnia się i urzeczywistnia w całym swoim pierwotnym znaczeniu jako przylgnięcie do osoby Chrystusa i do Jego Ewangelii, jako spotkanie

i sakramentalna komunie z Chrystusem, jako życie w duchu miłości i służby”.

Zadaniem świeckich jest potrzeba - „głoszenia Ewangelii i życia według niej w służbie wartości oraz potrzeb osoby i społeczeństwa”. Miejscem najbardziej oczywistym dla działalności świeckich powinna być parafia a w niej w razie potrzeby posługa akolitów (wyłącznie mężczyźni) i nadzwyczajnych szafarzy sakramentów (chrzest i eucharystia). Ponadto mając różne charyzmaty i posługując nimi, świeccy mogą ubogacać życie parafii. Miejscem ewangelizacji, gdzie kapłani nie mają szansy dotrzeć jest miejsce pracy osób świeckich, gdzie mogą być świadkami wiary.

Głoszenie Ewangelii to może być również realizowane poprzez media, szczególnie katolickie: prasę, radio, Internet.

Także chrześcijańska rodzina zgodnie ze swoim powołaniem ma za zadanie wychować młode pokolenie w duchu chrześcijańskich wartości. „Chodzi tu o spójność wiary z życiem rodzinnym, zawodowym i społecznym. Świeccy mają za zadanie dawanie świadectwa, że wiara chrześcijańska jest źródłem nie tylko ich aktywności eklezjalnej, ale daje im odpowiedź na życiowe problemy i jest źródłem nadziei” (ChL 34). ■



Zawsze jest nadzieja i jest nią Chrystus

A gdyby tak usiąść i pomyśleć? Z lotu ptaka zobaczyć swoje życie, trafne decyzje i zaniedbane szanse, sukcesy i porażki, chwile triumfu i nagłe upadki. Przypomnieć sobie minione lata, spojrzeć w lustro i tak zwyczajnie spytać: hej co tam u Ciebie? A w zasadzie tam u mnie?



Ludzie mają tę „trudność”, że są i z ziemi i z wieczności. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, jednocześnie dotykają pyłu codzienności.

Będąc osobą, mają rozum i wolę. Potrafią się czegoś nauczyć i mogą chcieć z tego skorzystać. Na przykład ileż to osób korzysta z książek kucharskich napisanych z XIX czy XVIII wieku, choć ich autorzy już dawno są w wieczności i raczej nie możliwa jest bezpośrednia wymiana przepisów. Ludzie potrafią się uczyć, ale nie zawsze chcą.

Słowo klucz to „chcą”. Ludzie są wolni. I co mogą zrobić z tą wolnością?

Mogą z niej zrezygnować i oddać się w niewolę. Pieniądzy jedzenia, przyjemności. Chłoną, chłoną, chłoną, ale na końcu tej ścieżki czeka pustka samotności pomiędzy przedmiotami.

Mogą udawać, że są kimś innym. Istotą, która do szczęścia potrzebuje tylko władzy, wyzwań, sukcesów. Czegokolwiek, co sprawi, że będzie mógł czy mogła myśleć: że jest najważniejsza/najważniejszy, jedyna/jedyny, wyjątkowa/wyjątkowy...

Jednak zawsze znajdzie się ktoś sprytniejszy, mądrzejszy, bardziej sławny, młodszy, ładniejszy. Zawsze znajdzie się ktoś, na tle kogo jakaś inna osoba wypadnie blade. I co wtedy?

Ludzie mogą zapomnieć, że mają nieśmiertelną duszę. I co ciekawe, jak psuje się lodówka to szukamy pomocy u fachowca, ale jak czujemy, że coś poszło nie tak, trudno przyznać się do błędu. Stwierdzenie, że to moje wybory oprowadziły mnie w to miejsce w którym się znajduję obecnie (jeśli to miejsce nie jest szczytem moich marzeń), nie jest zbyt popularne.

Nic nowego. Już Adam i Ewa, po tym jak stracili zaufanie do Boga szukali winnych, Adam wskazywał na Ewę, Ewa na węża. I tak do dziś. Łatwiej powiedzieć, „to nie moja wina” niż „przepraszam”.

A za co możemy przepraszać? Poniżej kilka pytań do rachunku sumienia:

- czy przed ważną decyzję modłę się najpierw?
- czy zastanawiam się jaka jest wola Boża wobec mnie? jakie mam talenty? jakie dary
- czy najważniejsze jest dla mnie mieć rację?
- czy umiem powiedzieć przepraszam?

No właśnie a co jak nie umiem? Wracając do porównania z lodówką, jeśli odłączymy ją od prądu, to żeby nie wiadomo jak nowoczesna była, po jakimś czasie przestanie pełnić swoją funkcję. Podobnie rzecz ma się z ludźmi, odłączeni od źródła łaski Bożej tracą siły, choć na zewnątrz wygląda jakby nic się nie zmieniło.

Dzisiejszy świat podpowiada mnóstwo scenariuszy na sukces. Ale nie o odpowiedź tu idzie, ale o pewne i skuteczne rozwiązanie. Tak jak mapa Krakowa nie pomoże nam odnaleźć ulicy w Gdańsku, tak fałszywa definicja szczęścia może nie tylko zaburzyć, ale zniszczyć wszelkie nasze wysiłki.

Zacznijmy zatem jeszcze raz. Skoro jestem stworzony na obraz i podobieństwo Boga, skoro to kim jestem, nie ma początku we mnie tylko w Bogu, to znaczy, że dla mnie jest jakiś wyjątkowy genialny plan. Bóg się nie myli, a zatem wszystko co mnie spotyka ma sens.

Kiedyś mówiono: „bez Boga ani do proga”, a dzisiaj czy nie przypominamy sobie o Nim tylko wtedy kiedy potrzebujemy na kogoś zwalić winę za nasze

niepowodzenia, za błędne decyzje, za rozłam, za niezgodę, za smutek za...

Na szczęście zawsze jest nadzieja i jest nią Chrystus. Poznawanie go dzień po dniu z kart Ewangelii, odkrywa prawdę o nas. I zawsze możemy zacząć jeszcze raz, podchodząc do krótkiej konfesjału pojednać się z Bogiem i ludźmi.

A co jeśli korzystamy z sakramentów, ale nadal szukamy odpowiedzi na nurtujące nas pytania? Wtedy warto odnaleźć tych co posługują, dla tych co poszukują.

Na przykład wspólnota Święta Rodzina z Zalesia organizuje weekendowe kursy dla małżeństw lub narzeczonych (<https://swietarodzina.org>), Kościół Domowy (<http://oaza.warszawa.pl/dk>) wiele inicjatyw ważnych dla rozwoju wspólnotowego i indywidualnego, Wspólnota Przymierza Rodzin Mamre (<https://mamre.pl/Strona/diecezje/wa>) organizuje Msze święte z modlitwą o uzdrowienie od Boga wraz z modlitwami wstawieniowymi. Wiele inicjatyw opisywanych jest na stronie Archidiecezji Warszawskiej (<https://archwwa.pl/>).

A zatem możliwości jest wiele, ale istotą zagadnienia nie są propozycje tylko odpowiedzi każdego z nas. Może czas odkopać fundamenty i przypomnieć sobie, że zawsze jest nadzieja i jest nią Chrystus. ■

Rekolekcje weekendowe "MIEJSCE ŁASKI"

Zapraszamy na rekolekcje weekendowe "MIEJSCE ŁASKI" organizowane przez Wspólnotę Przymierza Rodzin Mamre Warszawa w dniach 14-16.IV.2023, które odbędą się w Domu Rekolekcyjnym Sióstr w Łaskach pod Warszawą

Zapisy pod adresem:
<https://system.mamre.pl/ewangelizacyjne>

W razie pytań proszę pisać na adres:
rekolekcje.weekendowe@gmail.com

Wspólnota Przymierza Rodzin
MAMRE



Alicja w krainie Pallottiego

W Pallottim zbliża się powoli koniec roku, jeszcze nie zaczęliśmy wakacji, a już myślimy o wrześniu. Takie szkolne życie, że zawsze zaczynamy planować kolejny rok szkolny wczesną wiosną.

4 marca 2023 r. odbył się dzień otwarty w Szkole Pallottiego. A plany na kolejny rok mamy duże! W nadchodzącym roku szkolnym tworzymy aż dwie nowe klasy. Nie tylko klasę 1, jak co roku, ale również po raz pierwszy w murach naszej szkoły pojawiają się sześciolatk. Stworzą oni pierwszą w historii Pallottiego zerówkę!

W tym roku motywem przewodnim została „Alicja w krainie czarów”. Naszych gości witali więc bohaterowie tej niesamowitej powieści. Przyszli zerówkowicze oraz pierwszoklasiści wzięli udział w zabawach językowych, ruchowych, eksperymentach chemicznych, rozwiązywali zadania matematyczne oraz lepili z masy porcelanowej, też zresztą przygotowanej m.in. przez obecnych uczniów naszej szkoły. Za wszystkie aktywności nasi najmłodsi przybyśsze mogli zdobyć stemple, które wymienili na koniec zabawy na drobny upominek.

Mamy nadzieję, że wywarliśmy na naszych odwiedzających pozytywne wrażenie. Być może już we wrześniu spotkamy się ponownie, aby rozpocząć wspólną, ośmioletnią i dziewięcioletnią przygodę edukacyjną w Szkole Podstawowej im. św. Wincentego Pallottiego.

Dzień Otwarty to co roku bardzo ważne wydarzenie w Naszej Szkole – integrujące

i rozwijające umiejętności miękkie wśród naszych Uczniów i Uczennic. Nie jest to, więc tylko dzień stworzony z myślą o kilkudziesięciu kandydatach do zerówki i klasy 1, ale także część życia naszej szkolnej społeczności. Kandydatów do szkoły witały klasy starsze, ale też nasze „maluchy” z klas 1-3, które pokazały czego już się nauczyły w szkole i jak się w niej czują.

W jaki sposób Dzień Otwarty może nauczyć czegoś współczesnych nastolatków?

Jest to moment, w którym mogli Oni wejść w rolę gospodarzy i przewodników. Oprawdawali kandydatów i ich opiekunów po szkole – musieli więc wejść w rolę, w której zazwyczaj się nie znajdują. Przygotowali ciasta i ciasteczka, jako poczęstunek dla naszych Gości. Wspólnie z nauczycielami sprząтали po uroczystości. A nasi najmłodsi nagle z uczestników

zabaw stali się przewodnikami dla jeszcze młodszych koleżanek i kolegów.

Najważniejsze jednak to doskonalenie umiejętności interpersonalnych, organizatorskich, komunikacyjnych.

Efektem współpracy Uczniów/Uczennic i Nauczycieli jest również wzrost poczucia odpowiedzialności za szkołę, którą przecież wspólnie tworzymy. ■





Domek Baby Jagi

No tak, może dziwić taka czarodziejska nazwa deseru – kojarząca się z baśnią Andersena o Jasiu i Małgosi, ale właściwie ona bardzo dobrze odnosi się do mnie osobiście i znaczenia mojego imienia.

Kiedy poszłam do szkoły, wśród koleżanek moje imię było dość wyjątkowe i dlatego wtedy bardzo mi się nie podobało. Wołałam być Anią, Dorotką albo Małgosią – takie były w przewadze. Teraz gdy jestem dorosła, kiedy zrozumiałam znaczenie mojego imienia i jak dobrze się z nim czuję nie chciałabym żadnej zamiany. Była jednak pewna ciocia, którą uwielbiałam, a która nazywała mnie inaczej – Jagną, Jagą albo Jagienką. Gdy tak do mnie mówiła, to imię brzmiało jakby wyjęte z jakiejś pięknej opowieści (nie znałam jeszcze „Krzyżaków”), a ja uwielbiałam czytać i miałam bogatą wyobraźnię. Słyszając je od niej, czułam się szczególnie wyróżniona... Jagna jest pochodną Agnieszki; obchodzi swoje święto 20 kwietnia i patronką jest św. Agnieszka. To dzień moich imienin, zatem jestem także Babą Jagą.

Podzielę się z Państwem przepisem na moje imieninowe ciasto, które smakuje wybornie wszystkim łasuchom świata...

Składniki:

80 dkg białego zwartego tłustego sera (z kubelka się nie nadaje), 4 jajka całe (należy je sparzyć wrzątkiem, bo będą używane surowe), 1 kostka masła, 1 i ½ szklanki cukru, 2 łyżki kakao, 8 paczek herbatników (petit baeury), otarta skórka z cytryny i bakalie (opcjonalnie).

Wykonanie:

Ser, jajka, cukier, masło – połączyć składniki. Następnie ciasto podzielić – do jednej dodać kakao, a do drugiej np. bakalie. Do każdej z nich można dodać inny zapach (np. rumowy do kakaowej, a waniliowy do białej).

Na folii aluminiowej, którą rozkładamy na długiej tacy lub desce, układamy herbatniki w 3 rzędach po osiem – to jest pierwsza warstwa, na którą układamy białą masę, następnie drugą warstwę – tak samo w trzech rzędach po 8 herbatników a na nią ciemna masa. I teraz najtrudniejszy manewr. Trzeba chwytając rękoma pod folię złożyć trójkąt (boki składają się do środkowej części herbatników), docisnąć, aby powstało coś na kształt dachu domku. Wkładamy do lodówki, aby stężało, a potem można poleać polewą.

Polewa: ½ kostki masła, ½ szkl. cukru, 2 łyżki kakao, 1 łyżeczka wody – to wszystko zagotować i chwilę odparować w rondelku, na koniec 1 łyżkę śmietany już nie gotując.

Powodzenia...i smacznego





jadłodzielnia

Ożarów Mazowiecki

Częstujemy! Nie marnujemy!

**Masz za dużo jedzenia? Nie wyrzucaj!
Podziel się, **przynieś do jadłodzielnia****

**Potrzebujesz? Poczęstuj się!
Weź z jadłodzielnia**

OTWARTE CAŁY TYDZIEŃ W GODZINACH 8:00-18:00
SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO PRZY DOLNYM KOŚCIELE



foodsharing



**Sprężyny
Biznesu**